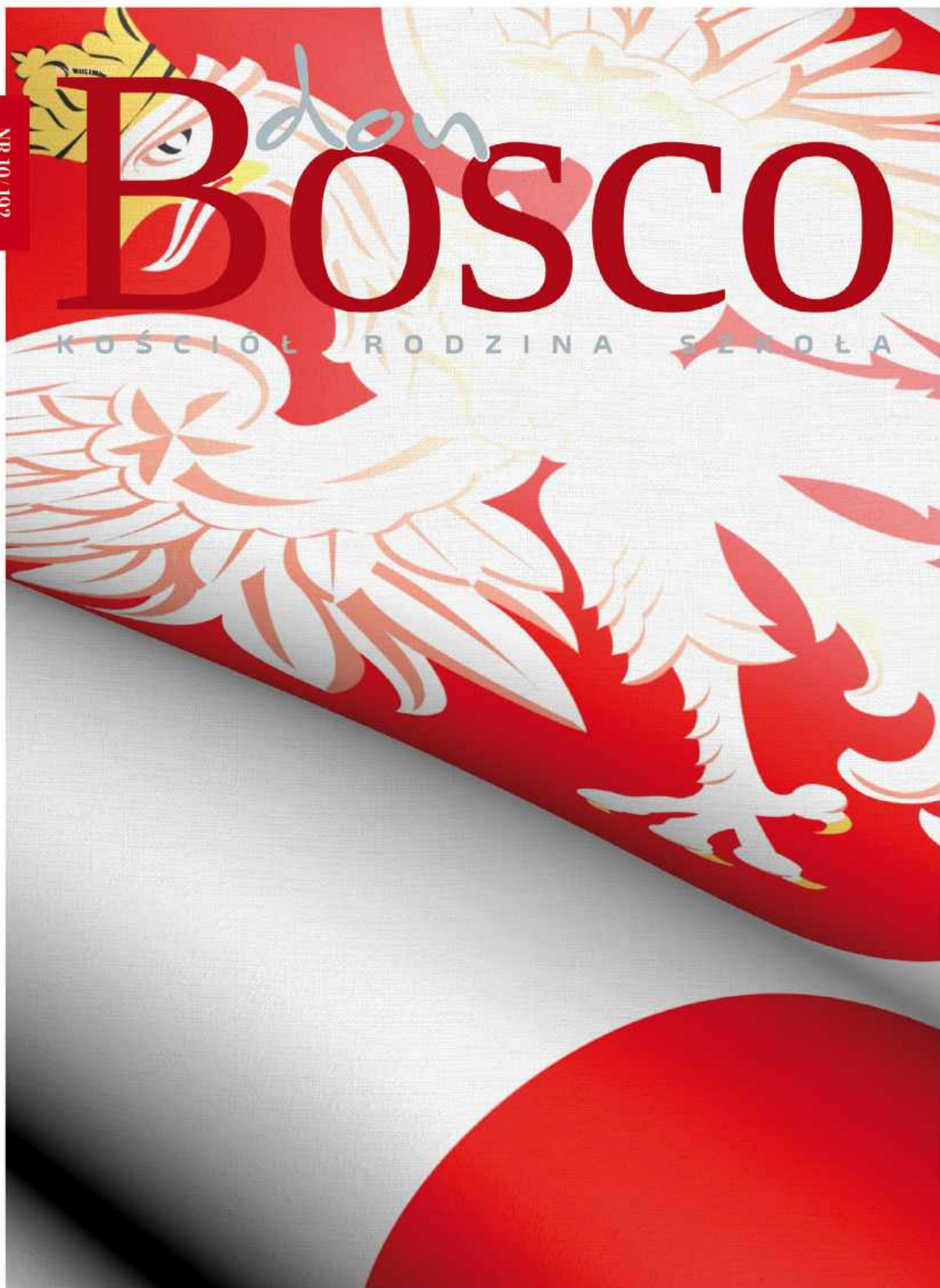


Badon Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



Kocham was, SA-

Przez synod, który odbywał się w Rzymie, Kościół chce wsłuchać się w marzenia młodzieży i odpowiedzieć na nie z całym swoim matczynym podejściem. My, salezianie, pozostając w doskonałej harmonii z Kościołem, chcemy uczynić to samo poprzez obrady najbliższej Kapituły Generalnej, do której się przygotowujemy. Chcemy wsłuchać się w serca ludzi młodych, wszystkich młodych: od tych najbliższych do najbardziej oddalonych, a także tych, od których my jesteśmy najbardziej oddaleni. Chcemy ich zapytać, czego od nas oczekują; w jaki sposób możemy im pomóc i w jaki sposób oni sami mogą nam pomóc, abyśmy byli bardziej wierni Panu jak ksiądz Bosko.

Pragnę podzielić się z wami dwoma listami, które ostatnio otrzymałem. Pierwszy to osobiste przesłanie, jakie dotarło do mnie na Facebooku, a drugi jest świadectwem pewnego młodego człowieka, którego spotkałem w czasie jednej z moich ostatnich wizyt. Przytaczam oba te pisma, w takiej formie, w jakiej zostały napisane przez tych młodych, łącznie z błędami gramatycznymi. Pierwsze przesłanie, które otrzymałem dwa tygodnie temu, zostało napisane przez pewną młodą animatorkę:

„Drogi Księżu Aniele,
(...) Poświęciłam trochę czasu, aby zastanowić się nieco nad sylwetką salezjanina, której potrzebują nasze czasy i potrzebujemy my, młodzi. Uczyniłam to, czerpiąc inspirację z osobistego doświadczenia, jakie było moim udziałem w czasie przebywania z salezjanami, którzy mi towarzyszyli w czasie całego mojego rozwoju. Wydaje mi się, że Kapituła angażuje bezpośrednio szczególnie nas, młodych w formacji-towarzyszeniu lub już młodych animatorów, jako że jesteśmy bardzo wrażliwi na słowa, jakie mogą być do nas skierowane. Czasem odczuwałam pewien smutek, ponieważ wydawało mi się, że dla wielu salezjanów większe znaczenie mają inne rzeczy, takie jak konta, urzędzenia domowe, ekonomia, budynki, zarządzanie itd. Jednakże zachęta do tego, by na pierwszym miejscu umieścić sprawę serca, napędza mnie radością; doprawdy ogarnia mnie wielka nadzieja z powodu wyzwania, by pozostawić obszary dobrobytu, ponieważ potrzebujemy salezjanów z przekonaniem, marzeniami, pasją, którzy byliby żywymi świadkami miłości Chrystusa i którzy mogliby być dla nas przykładem tego wszystkiego, co wyznawał Ksiądz Bosko. Myślę, że w ten sposób będziemy mogli na nowo pokochać ten styl życia i przyczynić się do większego rozwoju naszej drogiej Rodziny Salezjańskiej, oczywiście każdy w swoim zakresie”.

Zaś w czasie mojej ostatniej wizyty w Meksyku pewien młody człowiek z Salezjańskiego Ruchu Młodzieżowego wręczył mi ten list:

„Witaj Księżu Aniele!
(...) Nazywam się A.K. i mam 23 lata. Pochodzę z terenu przygranicznego, z Nuevo Laredo-Tamaulipas. Było dla mnie prawdziwym

wyzwaniem napisanie tych słów i uświadomienie sobie, że będą one czytane przez następcę Księdza Bosko, który zachęcał tysiące ludzi młodych do nawrócenia z miłości do Boga, przeżycia niezapomnianych doświadczeń i poznania siebie bardziej z bliska. Znam salezjanów od 10 lat. Uważam za wielkie błogosławieństwo to, iż mogłem oglądać narodziny oratorium na prawdziwym wysypisku, i powód do radości stopniowy rozwój wspólnoty, która chciała pracować, coś zmienić, pielęgnować przestrzeń radości, zgodnego współistnienia i pokoju, czyniąc to z myślą o dzieciach i młodzieży; być miejscem, w którym

CHCEMY WSŁUCHAĆ SIĘ W SERCA MŁODYCH I ZAPYTAĆ, CZEGO OD NAS OCZEKUJĄ; W JAKI SPOSÓB MOŻEMY IM POMÓC I W JAKI SPOSÓB ONI SAMI MOGĄ NAM POMÓC, ABYŚMY BYLI BARDZIEJ WIERNI PANU JAK KSIĄDZ BOSKO.

można swobodnie kochać Chrystusa, poświęcając swój czas i trud. W tym czasie nie było łatwo utrzymać oratorium z powodu otaczającego środowiska, pełnego narkotyków, alkoholu, różnych używek, nielegalnej migracji, gdzie najbardziej narażeni byli chłopcy i dziewczęta. Jest to trudna walka, której można doświadczyć każdego dnia, walka wszystkich ze wszystkimi. Godne uznania jest wsparcie ze strony wspólnoty salezjańskiej i wolontariuszy, którzy nam towarzyszą i starają się wyrwać ludzi młodych z tych niebezpiecznych sytuacji. Ale jednocześnie są również młodzi zakochani w Jezusie i Księdzu Bosko, młodzi, którzy znaleźli drugi dom, nowych przyjaciół, miejsce, w którym mogą się wypowiedzieć i zabić w zdrowy sposób. Wielu z nas nie wyobraża sobie życia bez Księdza Bosko, bez salezjanów, i możemy stwierdzić, że nie rozkochamy się w Bogu w szalony sposób, pełen radości i wielkich doświadczeń, bez niego. Księżu Bosko, ty prowadziłeś zagubionych, którzy, nie znając kierunku swojego życia, znaleźli odpowiedź wewnątrz tego domu, szkoły, kościoła i podwórka. Stąd też, drogi Księżu Bosko, pragnę wypowiedzieć moje dziękuję, bo nadal pobudzasz i motywujesz ludzi młodych. Pragnę ci podziękować za to, że podtrzymujesz przy życiu moją >Wielką Rodzinę Salezjańską<, w której przeżyłem najlepsze momenty mojego życia i poznałem wspaniałe osoby, od których nadal się uczę, zwłaszcza radości kochania Boga w sposób, o jakim nigdy bym nie pomyślał. Dziękuję za szczęście, że mogę być tym, kim jestem, robiąc to, co mi się podoba, bez lęku czy zakłopotania wobec innych, żyjąc po prostu najwyższą miarą charyzmatu salezjańskiego, mogąc powiedzieć, że moim wyborem jest Chrystus w stylu Księdza Bosko”.

Oto dwa świadectwa, które mówią nam, jak bardzo ważna jest dla tych młodych droga życia w środowisku salezjańskim, w którym się znajdują, i w jaki sposób to salezjańskie środowisko ich doprowadziło i prowadzi do spotkania z Jezusem. Jednocześnie proszą nas, byśmy byli blisko nich, kroczyli u ich boku, zwłaszcza gdy podejmują ważne, bardzo istotne decyzje dla ich życia i ich serc. Jesteśmy synami wizjonera i nie pozwolimy, aby marzenia ludzi młodych zgasły jak spadające gwiazdy. ♦

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko



DECYDUJĄCĄ ROLEŃ ODGRYWAŁY ZAWSZE JEŹYK, KULTURA I WIARA, BO ONE WŁAŚNIE STANOWIŁY O TRWANIU NARODU, NAWET GDY ZABRAKŁO INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH. POLSKOŚĆ WYRAŹALIŚMY POPRZEZ KULTURĘ I PRZYWIĄZANIE DO KOŚCIOŁA, BO TEGO NIE POZWOLILIŚMY SOBIE ODEBRAĆ, PŁACĄC ZA WIERNOŚĆ PRZEŚLADOWANIAMI, A NIERZADKO ODDAJĄC ŹYCIE.



Dr Jarosław Szarek, prezes Instytutu Pamięci Narodowej

OD REDAKCJI

Sprawy Ojczyzny zawsze poruszały umysły i serca Polaków, szczególnie gdy walczyli o Jej wolność. Te emocje są ciągle aktualne. Jak zachować wolność, którą tak bardzo cenimy i miłujemy.

Dzisiaj, po latach, przypomnijmy sobie słowa Jana Pawła II, wielkiego Rodaka: „Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy” (Krakowskie Błonia, 1979 r.).

Salezianie, którzy przybyli do Ojczyzny pod zaborami, oprócz wiary i edukacji zawodowej starali się zaszczepić w młodych sercach miłość do niej. Czynie to z inspiracji Założyciela, który poprzez wychowywanie dobrych chrześcijan, pragnął, by wychowankowie byli też dobrymi obywatelami. Patrząc na dzieje naszej Ojczyzny możemy powiedzieć, że zdali swój egzamin na drodze do świętości i umiłowania Polski. Nam pozostaje dalej kontynuować to dzieło, wzorując się na nich, dziękując Bogu za dar wolności.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepił SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

KOREKTA: Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: fotolia.com

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKLAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4** WYCHOWANIE
Wolność jest istotą polskości
- 10** KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 12** WYCHOWANIE
Szukać świadków historii
- 16** HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Salezianie w Polsce niepodległej
- 18** ROZWAŻANIA RODZINNE
Poprzez formę wypowiedzi określamy naszą postawę wobec rozmówcy
- 20** PORADNIK
Czy czas autorytetów minął?
- 22** BIBLIA I CIERPIENIE
Eden – dramat początku
- 24** POKÓJ PEDAGOGA
Trudności szkolne zdolnych uczniów cz. 2
- 25** RELIGIA W SZKOLE
Trzynasty miesiąc roku
- 26** SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
Korzenie
- 27** DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Ze skrzydłami orła u ramion
- 28** MOJE HISTORIE
Dokonałi wyboru
- 29** PRAWYM OKIEM
Kler i klerykalizm
- 30** PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL



▲ Sierpień 1914, I Kompania Kadrowa na krakowskich Oleandrach

◀ 28 czerwca 1914, zamach w Sarajewie na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który stał się pretekstem do wybuchu I wojny światowej
il. z epoki

▶ Karabiny Mannlicher wzór 1895, podstawowe wyposażenie Legionów Polskich



▲ Wymarsz Pierwszej Kompanii z Oleandrów, widokówka wg obrazu Jerzego Kossaka



Ilustracje:

Narodowe Archiwum Cyfrowe
Biblioteka Narodowa/www.polona.pl
Muzeum Narodowe w Krakowie
Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku
Wikipedia

Wolność jest istotą polskości

Z DR. JAROSŁAWEM SZARKIEM, PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ, ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

► **Panie Prezesie, obchodzimy niezwykle ważną dla Polaków rocznicę – wiek temu, po ponad stu latach zaborczej niewoli, odrodziło się niepodległe państwo. Jakie czynniki odegrały w tamtym pamiętnym ciągu wydarzeń decydującą rolę?**

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że w każdym pokoleniu Polaków byli tacy, którzy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Przecież pierwsze struktury konspiracyjne, mające na celu odzyskanie własnego państwa, zaczęły powstawać tuż po trzecim rozbiórce w 1795 roku. Każda generacja, jedna po drugiej,

walczyła z zaborcami nie tylko z bronią w rękę – co najgłębiej utkwiło w naszej pamięci – ale i troszcząc się o zachowanie języka, m.in. przez tworzenie różnych placówek oświatowych lub podziemnego nauczania, a także prowadząc działalność gospodarczą, by zyskać równą zaborcom pozycję ekonomiczną. Decydującą rolę odgrywały zawsze język, kultura i wiara, bo one właśnie stanowiły o trwaniu narodu, nawet gdy zabrakło instytucji państwowych. Polskość wyrażaliśmy poprzez kulturę i przywiązanie do Kościoła, bo tego nie pozwoliliśmy sobie odebrać, płacąc za wierność prześladowa-

niami, a nierzadko oddając życie. W żadnym okresie zmagania o niepodległość nie zabrakło ludzi Kościoła katolickiego. Angażowali się nie tylko w podtrzymanie pamięci i tożsamości, ale i w przedsięwzięcia wspólnotowe, takie jak kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, towarzystwa przemysłowe, setki stowarzyszeń i kółek oświatowych, spółdzielnie rolnicze i czytelnice ludowe. Ich działanie – rozważne, konsekwentne, zgodne z narzuconym prawem – obliczone było na pokolenia. Znani są duchowni, którzy szli w szeregi żołnierskie, co można by bez przesady uznać za typowo polskie zjawisko.



◀ Sierpień 1914, Bolesław Wieniawa-Długoszowski w Kielcach podczas zajęcia tego miasta przez Kompanię Kadrową

▼ Msza polowa przed katedrą w Kielcach, które było pierwszym dużym miastem zaboru rosyjskiego zajętym przez żołnierzy J. Piłsudskiego



W tym miejscu warto też przypomnieć jeden fakt. Otóż w XIX wieku, gdy nie mieliśmy państwa, Polacy byli poddawani germanizacji i rusyfikacji. Przyjeżdżali tu urzędnicy państw zaborczych – głównie Niemcy, Rosjanie, żeby w tym uczestniczyć. Wielu z nich, w drugim, trzecim pokoleniu się polonizowało. To dowodzi siły przyciągania i atrakcyjności. Polskość, bez państwa, też była atrakcyjna. Dążenie do wolności, niepodległości to istota polskości. Historia dowodzi, że my nigdy nie godziliśmy się na to, żeby być niewolnikami.

► Mówi się, że jesteśmy narodem skorym do klótni. Ale jednak w pewnych sytuacjach, np. w walce o niepodległość, potrafimy się zjednoczyć...

Wciąż pokutuje mit, że cały naród ramię w ramię stawał do boju o wolność. Nigdy tak nie było. Zawsze ci aktywni byli w zdecydowanej mniej-

szości, a mniejszość tę rozdzielały dyskusje nad tym, jaką drogę obrać.

Przypomnę choćby losy Stefana Bobrowskiego, jednego z najmłodszych, najzdolniejszych przywódców powstania styczniowego – on zginął w spowodowanym pojedynku. Proszę nie zapominać, jak głęboko biegly linie podziałów w kręgach naszej dziewiętnastowiecznej emigracji, a później między socjalistami i endecją czy wreszcie wśród członków opozycji antykomunistycznej z końca lat 70. XX w. oraz w stanie wojennym.

► Wspomniał Pan m.in. o podziałach, które były również w szeregach opozycji antykomunistycznej. A jednak cel został osiągnięty. Komunistom nie udało się zdusić w nas pragnienia wolności...

Mieliśmy się stać nie tylko sowiecką kolonią, ale komuniści podjęli gigantyczny eksperyment społeczny

– stworzenia nowego człowieka wyrwanego ze wszystkiego, co kształtowało go od pokoleń. Aby to zrealizować musieli zniszczyć elity zdolne przeciwstawić się wynarodowieniu. Jakże wymowne było na przykład odebranie obywatelstwa polskiego tym wszystkim bohater-

— // —
HISTORIA DOWODZI,
ŻE MY NIGDY
NIE GODZILIŚMY
SIĘ NA TO, ŻEBY BYĆ
NIEWOLNIKAMI.

skim oficerom, którym dziś przywracamy pamięć? A stosunek do Armii Krajowej? Komunizm bez wątpienia naruszył nasze fundamentalne wartości, naszą tożsamość, ale w ostateczności sowieetyzacja Polski się nie powiodła. Naród nie pozwolił odebrać sobie marzeń o wolności,

Brygada 1918

To wydanie „Don Bosco” wydrukowane zostało w specjalnej czcionce, której krój nazywa się Brygada 1918. Wzór czcionki Brygada 1918 przypisywany jest jednemu z najwybitniejszych polskich typografów Adamowi Półtawskiemu, który miał ją zaprojektować w 1928 r. na 10-lecie odzyskania niepodległości. Przez lata uległa ona zapomnieniu i dopiero w 2016 r. w Muzeum Książki Artystycznej Janusz Tryzno odnalazł komplet czcionek ołowianych, a graficy komputerowi odtworzyli ich całkowity wygląd i zrobili wzory komputerowe. 29 maja 2018 roku odbyła się uroczysta prezentacja odnalezionego czcionki w Pałacu Prezydenckim w obecności Prezydenta RP Andrzeja Dudy.



▲ Listopad 1914, Józef Piłsudski podczas bitwy limanowskiej



◀ Marzec 1915, legionieści nad Nidą



▲ Maj 1915, patrol ułanów podczas bitwy pod Konarami

a władze musiały ustępować – w 1956, po 1970, po 1981 roku. I wreszcie nadeszło zwycięstwo.

Dziś znów znajdujemy się w niezwykle trudnym położeniu, bowiem nie mniej od komunizmu niszcząca jest ideologia nihilizmu – deptanie elementarnych zasad oraz uderzenie w pamięć narodu. To jest wyzwanie dla polskiej niepodległości 2018 roku. Czy jako naród potrafimy się temu przeciwstawić?

► Co Pana zdaniem jest najważniejszą nauką płynącą z polskich doświadczeń sprzed 100 lat?

Przekonanie, że niepodległość zaczyna się w świadomości każdego człowieka. By docenić jej wartość, konieczna jest wiedza o przeszłości. Nie utrzymamy Polski bez młodej, odważnej, bezkompromisowej elity gotowej do pracy i służby – takiej, jak ta wychowana przez szkołę II RP w duchu miłości i poświęcenia dla ojczyzny. Taką właśnie szkołę powinniśmy odbudować. Historia uczy, że

możemy liczyć przede wszystkim na siebie, musimy zatem budować silne państwo własnymi środkami bez uzależniania się od innych. Czym innym są korzystne dla kraju sojusze, a czym innym brak samodzielności. Sądzę, że stworzenie silnego i uczciwego państwa będzie najlepszym uczczeniem 100-lecia naszej niepodległości.

► W tym roku mija 40 lat od wyboru Karola Wojtyły na papieża. Myślę, że nawet osoby niewierzące przyznają, iż Jan Paweł II odegrał znaczącą rolę w przywracaniu świadomości historycznej, że ma niezaprzeczalnie wielkie zasługi na naszej drodze do niezawisłości...

Nie trzeba dowodzić, że NSZZ „Solidarność” nie powstałaby bez polskiego papieża św. Jana Pawła II. Bez pierwszej pielgrzymki w 1979 roku, bez „powiewu Ducha”, o który się modlił, nie byłoby wielkiego sierpniowego zrywu Polaków. A przecież św. Jan Paweł II wyrósł z polskiej kultury oraz historii, by do ostatniej chwili

pozostać im wierny. Często powtarzał słowa o swoim długu wobec polskiej kultury, a zwłaszcza literatury. Przypomnijmy choćby słynne nieplanowane przemówienie papieża

— // —
DZIŚ ZNÓW ZNAJDUJEMY
SIĘ W NIEZWYKLE
TRUDNYM POŁOŻENIU,
BOWIEM NIE MNIEJ
OD KOMUNIZMU
NISZCZĄCA JEST
IDEOLOGIA NIHILIZMU.

— // —
w Radzyminie. Jan Paweł II był w tym podwarszawskim mieście 13 czerwca 1999 roku. Witało go tam ok. 30 tys. osób. Przybył śmigłowcem w pobliże cmentarza bohaterów wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, gdzie, po krótkiej modlitwie na grobach poległych, złożył hołd żyjącym jeszcze uczestnikom wojny. „Prosimy



▲ Kazimierz Herwin-Piątek (patrzy w obiektyw) podczas bitwy pod Konarami. Dzień później już nie żył. Zawsze nosił przy sobie komplet dzieł Słowackiego



◀ Śpij kolego w ciemnym grobie, il. z epoki, aut. J. Świrysz-Ryszkiewicz

▼ Kwiecień 1916, bp Władysław Bandurski (w mundurze i koloratce) w okopach nad Styrem, obok J. Piłsudski



o słowo!” – usłyszał od zgromadzonych na cmentarzu w Radzyminie.

Wspominał, że urodził się w 1920 roku, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. „I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. [...] Przybywam tu z wielką wdzięcznością, spłacając dług za to, co od nich otrzymałem” – mówił. Słuchali go nieliczni już kombatanci polsko-bolszewickiej wojny. Jeden z nich powiedział, że teraz już może umrzeć.

W czasie każdej pielgrzymki do Ojczyzny św. Jan Paweł II przywoływał wydarzenia i ludzi, którzy przyczynili się do zachowania przez nas tożsamości. Zawsze podkreślał rolę takich wspólnot, jak rodzina, naród, Ojczyzna. I wdzięczność wobec przodków.

► Rocznicę 100-lecia odzyskania niepodległości będziemy obchodzić na różne sposoby i w różnych miejscach. W szkołach, w instytucjach

państwowych i samorządowych. Jaka refleksja powinna nam towarzyszyć? Co jest istotą tej rocznicy?

Rocznica 100-lecia odzyskania niepodległości jest dobrym momentem do refleksji nad tym, czym jest niepodległość, jak cenną jest wartością. Pamięć i wdzięczność – oto istota tej rocznicy. Bo pokolenie początków XX wieku dokonało rzeczy niezwyklej.

Ci ludzie poznali gorycz niewoli i byli świadkami wielkich prób odzyskania własnego państwa. I właśnie oni tę wymarzoną niepodległość zdobyli, płacąc za nią bardzo wysoką cenę, często cenę życia. Mało tego – oni musieli nie tylko tę niepodległość wywalczyć, ale też zbudować polskie państwo w warunkach gigantycznych zniszczeń po I wojnie światowej – dzisiaj łatwo się o nich zapomina.

Po dwudziestu z górą latami, gdy zaczęła się II wojna światowa, właśnie ich nazwiska otwierały niemieckie i sowieckie listy osób skazanych na śmierć. Bo trzeba było wymordować

niepodległościową elitę, żeby podbić Polskę.

W 1918 roku wróciliśmy na mapę Europy i świata, ale musieliśmy bić się na salonach dyplomatycznych i w polu o kształt czterech granic. Scalenie obszarów wcześniej należących do trzech różnych organizmów państwowych wymagało wielkiej mobilizacji sił, zmierzania się ze zniszczeniami I wojny światowej, z głodem i szalejącymi epidemiami.

Polska wtedy była bardzo biedna. W 1918 roku wiele sfer życia, nie tylko państwowego, naród musiał tworzyć od podstaw, by wymienić choćby przemysł...

► Wspominał Pan o tym, uczestnicząc w rocznicowych obchodach 100-lecia odzyskania niepodległości w Stalowej Woli. Podkreślał Pan, że „gospodarka jest jednym z fundamentów niepodległej Polski, bo bez silnej gospodarki nie ma niepodległości”... Nieprzypadkowo wspominał o tym w Stalowej Woli, mieście



- ◀ Potyczka z kozakami, mal. Wojciech Kossak
- ▶ Ranny legionista na rekonwalescencji, il. z epoki
- ▼ Sanitariuszka



- ▲ 1916, przemarsz przez Bug
- ▼ 1916, Legiony Polskie na Wołyniu



symbolu dążenia niepodległej Polski do własnego przemysłu, a zarazem do własnej siły, do potęgi. Ziemie zaborcze były przecież na obrzeżach wielkich imperiów – Rosji, Prus i Austro-Węgier. Polskie ziemie leżały na obrzeżach imperiów, były prowincją. A zaborcy wiedzieli, że wszelkie formy uprzemysłowienia Polacy mogli wykorzystać przeciwko nim. Jakby tego wszystkiego było mało, trzeba było zacierać różnice w rozwoju gospodarczym i społecznym między byłymi ziemiami rozbiorowymi. Te różnice przetrwały do dziś, a socjologia ma na to dowody – widoczne są m.in. w preferencjach politycznych, obyczajach, formach religijności...

▶ **Czy II Rzeczpospolita była spełnieniem marzeń tych pokoleń, które niepodległości nie znały?**

Gdy Polska się ziszcila, okazało się, że marzenia są dalekie od rzeczywistości. To nie było państwo idealne, ale własne. I wychowało niezwykłą młodzież, która zapisała wspaniałą

kartę polskiej historii w czasach II wojny światowej.

▶ **Skoro mówimy o młodzieży. Czy uważa Pan, że „patriotyzm”, „tożsamość narodowa” nie są dla dzisiejszych młodych ludzi li tylko pustymi hasłami?**

Dużo podróżuję po Polsce. Bywam w wielu szkołach i nie zabrzmi to odkrywczo, gdy powiem, że duża część młodzieży jest wspaniała, interesuje się historią własnego kraju. Ogromna w tym zasługa nauczycieli, bo wykonują zawód szczególny, wymagający ogromnej odpowiedzialności, wiedzy, subtelności. Jeżeli praca staje się dla nauczyciela pasją, to można mieć nadzieję, że ukształtuje on młodego człowieka na całe życie. Rodzice często nie mają czasu. Dlatego rola oświaty jest ogromna. My – mam na myśli pracowników IPN-u – staramy się odwiedzać szkoły jak najczęściej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Nie bez przyczyny obchody 100-lecia odzyskania przez Pol-

skę niepodległości rozpoczęliśmy 9 grudnia ubiegłego roku w Stróży – miejscowość ta jest związana, choć mało osób o tym pamięta, z historią odzyskiwania państwa. W tamtejszej małej wiejskiej szkole zorganizowano w 1913 roku kurs oficerski dla członków Związku Strzeleckiego. W wojskowych zajęciach dla ludzi, którzy później stali się kadrą legionową, uczestniczył też oczywiście Józef Piłsudski, a także jego najbliższy współpracownik Kazimierz Sosnkowski, później, w latach II wojny światowej, Naczelnny Wódz. Przez tę szkołę przeszło łącznie około 80 żołnierzy i wszyscy oni odegrali niesłychanie ważną rolę jako elita wojskowa w latach II Rzeczypospolitej i okresie wojny. W Stróży pokazaliśmy młodym pokoleniom, że chodzą do szkoły, gdzie działa się wielka historia. Zachęcaliśmy ich, żeby nawiązywali do historii swoich przodków, dziadków, pradziadków, żeby szukali swoich korzeni. Taki cel przyświecał też nam, gdy inicjowaliśmy konkurs „Krzyże Niepodległości”.



▲ Legioniści podczas internowania w Szczypiornie
▶ Plakat werbunkowy do tzw. błękitnej armii



► Nasz Patron – ksiądz Bosko – ma-
wiał „uczciwy obywatel, bo dobry
chrześcijanin”. Co będzie z tą uczci-
wością, obywatelską postawą, skoro
żyjemy w czasach wielkiego zamętu
w systemie wartości?

jeszcze raz Jana Pawła II i Jego na-
uczanie, trzeba przypomnieć słowa
papieża Polaka, który wielokrotnie
mówił, iż nie można zrozumieć his-
torii polskiego narodu, ale także
innych narodów europejskich, bez

//

OBCHODY 100-LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI ROZPOCZĘLIŚMY 9 GRUDNIA UBIEGŁEGO ROKU W STRÓŻY – MIEJSCOWOŚĆ TA JEST ZWIĄZANA Z HISTORIĄ ODZYSKIWANIA PAŃSTWA.

//

Istotnie, patrząc z perspektywy glo-
balnej, nie sposób zaprzeczyć, że
trwa niszczenie hierarchii warto-
ści, a chaos się rozprzestrzenia. We
współczesnym świecie uderza się
w fundament ładu społecznego, ja-
kim jest Dekalog. Coraz częściej pu-
blicznie kwestionuje się elementarne
zasady „Dobra”, „Piękna”, „Prawdy”.
Niektórzy powiadają, zyskując po-
klask, że nie ma jednej prawdy, że
wszystko jest względne. Przywołując

Chrystusa, bez chrześcijaństwa.
Zadanie naszego społeczeństwa to
dzisiaj – jestem o tym przekonany
– nieustanne przypomnianie tych
słów. Europa oczekuje na świadectwo
z Polski, że można budować nowo-
czesne i bezpieczne państwo, pozo-
stając wiernym własnej tożsamości
– wszystkiemu temu, co nas przez
wieki kształtowało.

► Dziękuję za rozmowę.

II EDYCJA KONKURSU

NIEWZYCIĘZENI 1918. OFIARY TOTALITARYZMÓW

Chcąc uczcić tegoroczne obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz przypadającą na 2019 rok 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, Instytut Pamięci Narodowej inauguruje II edycję konkursu „Niewycięzeni 1918. Ofiary totalitaryzmów”.

Konkurs poświęcony jest osobom, które zasłużyły się dla odzyskania przez Polskę niepodległości i w II Rzeczypospolitej zostały odznaczone Medalem lub Krzyżem Niepodległości, a jednocześnie w czasie II wojny światowej lub po niej stały się ofiarami totalitaryzmów – nazistowskiego bądź komunistycznego.

Krzyż i Medal Niepodległości przyznawane były osobom, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Ojczyzny w okresie przed I wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918–1921, z wyjątkiem wojny polsko-bolszewickiej na obszarze Polski.

Spis nazwisk wszystkich osób, które zostały odznaczone Krzyżem lub Medalem Niepodległości, znajduje się na stronie www.niewyciezeni1918-2018.pl. Jednak z napływających do nas informacji wynika, że jest to spis niepełny. W tym miejscu chcielibyśmy zaapelować do rodzin kawalerów Krzyża lub Medalu Niepodległości, zarówno tych znajdujących się na liście, jak i tych, których tam jeszcze nie ma, o kontakt z Biurem Edukacji Narodowej IPN. Chcielibyśmy uzupełnić naszą listę i zamieścić jak najwięcej informacji dotyczących znajdujących się na niej bohaterów.

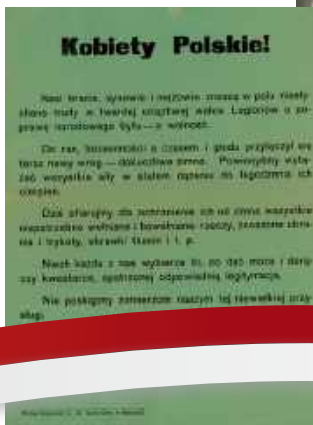
Konkurs „Niewycięzeni 1918. Ofiary totalitaryzmów” adresowany jest do ludzi młodych: uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, szkół polonijnych, studentów oraz członków organizacji młodzieżowych. Ma na celu zainspirowanie młodzieży do poszukiwań w swoich miejscowościach i lokalnych środowiskach osób zasłużonych w walce o niepodległość i budowanie historii, która być może odeszła w niepamięć.

Uczestnicy dzięki swojej pracy poznają biografie osób, które choć czynnie zasłużyły się dla odzyskania przez Polskę niepodległości, bardzo często są do dnia dzisiejszego kompletnie nieznanne. Tysiące życiorysów polskich bohaterów nadal czekają na ponowne „odkrycie” i zaistnienie w świadomości współczesnego społeczeństwa.

Rejestracja uczestników będzie odbywać się za pośrednictwem formularza internetowego znajdującego się na: www.niewyciezeni1918-2018.pl



- ◀ Gen. Józef Haller, dowódca tzw. błękitnej armii formowanej we Francji z polskich emigrantów z USA i Francji
- ▼ Gorlice po wielkiej bitwie



- ▲ 1916, Boże Narodzenie w okopach
- ◀ Odezwą do kobiet
- 1916, na Wołyniu



foto: J. Osowski/Bonanno

PAPIEŻ FRANCISZEK

Warto przyjąć każde życie, ponieważ każdy człowiek jest wart krwi samego Chrystusa. Nie można pogardzać tym, co Bóg tak umiłował! Można powiedzieć, że całe zło uczynione na świecie streszcza się właśnie w pogardzie dla życia. Życie jest atakowane przez wojny, organizacje wyzyskujące człowieka, spekulacje nad stworzeniem i przez kulturę odrzucenia oraz wszystkie systemy, które podporządkowują ludzką egzystencję różnym kalkulacjom, podczas gdy skandalicznie wiele osób żyje w stanie niegodnym człowieka.

Postawa przeciwna życiu pozwala również na usunięcie ludzkiego istnienia z łona

matki w imię ochrony innych praw. Ale jakże akt, który likwiduje niewinne i bezbronne życie w jego rozkwicie, może być terapeutyczny, kulturalny czy zwyczajnie ludzki? Nie można likwidować życia dlatego, że jest małe, aby rozwiązać jakiś problem. To tak, jakby wynająć zabójcę do rozwiązania jakiegoś problemu.

Chore dziecko jest jak każda osoba potrzebująca, która żyje na ziemi, jak starzec wymagający pomocy, jak wielu ubogich, którzy z trudem walczą o przetrwanie: ten, kto jawi się jako problem jest w istocie darem od Boga, który może mnie wyciągnąć z egocentryzmu i sprawić, abym wzrastał w miłości. Życie kruche wskazuje nam drogę wyjścia, wyzwolić się z egzystencji zapatrzonej w siebie i odkryć radość miłości.



vatican.va

— // —
**NIE MOŻNA LIKWIDOWAĆ ŻYCIA
 DLATEGO, ŻE JEST MAŁE, ABY
 ROZWIĄZAĆ JAKIŚ PROBLEM.**
 — // —



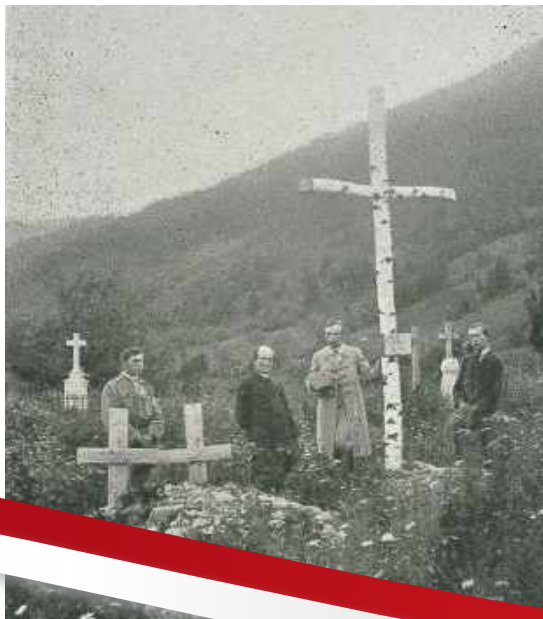
WATYKAN

foto: episkopat.pl

SYNOD

www.episkopat.pl

O totalitaryzmie postmodernistycznym, który zabija duszę, a nie ciało młodego człowieka – mówił abp Stanisław Gądecki podczas jednej z sesji Synodu Biskupów na temat młodzieży. Zdaniem przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski totalitaryzm ten stanowi też przeszkodę dla samych wyborów powołaniowych młodzieży. Zdaniem przewodniczącego KEP mamy do czynienia z niebezpieczeństwem totalitaryzmu ukrytego, który determinuje kontekst życia i dojrzewania młodego człowieka. Jest on inny od totalitaryzmów XX w., nie odwołuje się do przemocy, jak komunizm czy nazizm, ale okazuje się o wiele bardziej efektywny. „Nie zabija ciał młodych, ale ich dusze” – zaznaczył arcybiskup. Zdaniem metropolity poznańskiego jest to natomiast totalitaryzm zakamuflowany. Polega na tym, że poprzez bezpośrednią lub pośrednią komunikację medialną młodzi ludzie są poddani oddziaływaniu sił, które nimi kierują. „Wykluczenie opinii, które nie pasują do obowiązującego społecznego dyskursu, nie odbywa się poprzez gwałt i przemoc, ale poprzez moc pieniądza, propagandy i ośmieszenia” – zauważył arcybiskup.



► Żołnierz Legionu Polskiego formowanego przez Rosję

▼ Gazeta dla legionistów



KUTNO

IGRZYSKA MŁODZIEŻY SALEZJAŃSKIEJ

www.salezjanie.pl

W Kutnie odbyły się XXVI Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Salezjańskiej. Coroczne zmagania – organizowane w różnych miejscach Polski – zgromadziły tym razem ok. 1000 sportowców z przeszło dwudziestu pięciu stowarzyszeń lokalnych Salezjańskiej Organizacji Sportowej z całej Polski. Rozgrywki prowadzone były w 12 obiektach sportowych Kutna. Wręczono 78 pucharów, 600 medali, 850 dyplomów.

RZYM

ŚWIAT SALEZJAŃSKI W PIGUŁCE

www.infoans.org

Które salezjańskie uniwersytety na świecie są największe? Jakie nowicjaty mają największą liczbę nowicjuszy? Na te i podobne pytania dotyczące salezjańskiego świata i Kościoła pomoże odpowiedzieć nowa rubryka Salezjańskiej Agencji Informacyjnej: Warto wiedzieć. W ten sposób chcemy dać czytelnikom możliwość poznania bliżej salezjańskiego świata.



MICHALITKI / PIELGRZYMKA

POŚLĘ ANIOŁA SWEGO PRZED TOBĄ

www.michalitki.pl

2 października, w liturgiczne wspomnienie Aniołów Stróżów, grupa 16 sióstr wyruszyła z Miejsca Piastowego do Klimkówki. Celem pieszego pielgrzymowania było złożenie dziękczynienia za każde powołanie, jakim Pan obdarzył nasze zgromadzenie, a także modlitwa o dar nowych powołań. Od krypty śl. Bożej Matki Anny Kawerek siostry wyruszyły z modlitwą różańcową i posyłały błogosławieństwo wszystkim spotkanym osobom.

MISJE

TWOJA POMOC – MOJA PRZYSZŁOŚĆ

www.swm.pl, www.misjesalezjanie.pl

Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Światu” i Salezjański Ośrodek Misyjny organizują wspólnie kampanię pod hasłem „Twoja pomoc – Moja przyszłość”. Jej celem jest wsparcie młodych salezjanów z seminarium w Moshi, w Tanzanii, w którym studiuje filozofię 68 kleryków z 13 krajów afrykańskich.

ODESZLI DO PANA

Jan Świąch,
w 75. roku życia,
tata ks. Zbigniewa.

Czesław Kogut,
w 71. roku życia,
tata ks. Marka.

Zenon Bujak,
w 81. roku życia,
tata ks. Pawła.



▶ Godło Królestwa Polskiego 1916-1918

▼ Listopad 1918 w Warszawie



Rada Regencyjna do Narodu polskiego!

Wobec groźnego niebezpieczeństwa wewnętrznych i zewnętrznych, dla ujednolicenia wszelkich zarządzeń wojennych i utrzymania porządku w kraju, Rada regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadowi

Józefowi Piłsudskiemu

Pa utworzeniu Rady narodowej, w którego składzie Rada regencyjna — zgodnie ze swoimi poprzedzającymi obowiązaniami — zwróciła władzę państwową, sioły, brygadyr Józef Piłsudski, sławny wojownik, będący czołową siłą zbrojną państwa, temat narodowemu. Rządowi obywateli nie sioły, co stało się podziwem tej odceny.

Dnia w Warszawie, 11 listopada 1918.

Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski
Józef Piłsudski

Szukać świadków historii

Z MICHAŁEM MASŁOWSKIM, NAUCZYCIELEM HISTORII, NACZELNIEM ODDZIAŁOWEGO BIURA EDUKACJI NARODOWEJ IPN W KRAKOWIE „PRZYSTANEK HISTORIA”, ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

▶ Na początku szkolnej edukacji nie lubiłam historii. Zakochałam się w niej dopiero wówczas, gdy trafiłam na nauczyciela, który nie kazał wkuwać na pamięć dat, ale traktował historię jak wielowątkową, barwną opowieść. A Pan, kiedy polubił ten przedmiot?

W szkole podstawowej miałem nauczyciela historii, który uczył, powiedzmy, standardowo. Nie było widać u niego pasji. Ona może i była, tyle że lekcje prowadził dość schematycznie. Skąd więc u mnie zainteresowanie historią? Wpłynęło na to kilka czynników. Zainteresowałem się tą

dziedziną wiedzy przede wszystkim dzięki dziadkowi, który był żołnierzem Września 1939 r. Jego opowieści o przygodach w wojnie obronnej służyłem z otwartymi ustami, chociaż mam wrażenie, że dziadek nie o wszystkich swoich przeżyciach mówił, bo, podejrzewam, miał z tego okresu jakieś traumatyczne wspomnienia. Babcia też wiele przeżyła w czasie wojny. Drugi mój dziadek z kolei czytał bardzo dużo książek historycznych. Po niektóre sam sięgałem, będąc u niego. Graliśmy też w różnego rodzaju historyczne gry planszowe. Rodzice też mają swój udział w tym, że zostałem history-

kiem. W miarę swojego wolnego czasu zabierali mnie do muzeów, do kina, w inne ciekawe miejsca. Poza tym, pewną rolę odegrała też telewizja. Chyba każdy młody chłopak w latach 90. zainteresował się II wojną światową oglądając, powtarzany wielokrotnie, serial „Czterej pancerni i pies”.

▶ Od 14 lat uczy Pan historii młodzieży licealną. Wiem, że robi Pan to z pasją. Takich nauczycieli tego przedmiotu nie ma jednak zbyt wielu...

Nauczycieli historii podzieliłbym na dwie grupy. Są tacy, którzy przy-



- ◀ 1918, zaprzysiężenie Wojska Polskiego
- ▼ 1918, Ignacy Jan Paderewski podczas wizyty w USA



chodzą do szkoły jak do zwyczajnej pracy i uważają, że wystarczy, gdy, realizując program, wywiązują się z obowiązków. Jest też druga grupa historyków. To pasjonaci, którzy są w stanie poświęcić wolny czas, nawet zaniedbać rodzinę, byle w atrakcyjny sposób nauczyć młodzież historii, zainteresować historią, pokazać, że nie bez powodu mówi się „historia magistra vitae est”, że historia jest nauczycielką życia. Ona pokazuje bowiem, jak ludzie reagują na różne sytuacje, czego oczekują i co myślą. To nauczyciele, którzy właściwie są wolontariuszami w swoim zawodzie.

► Często spotyka Pan takich historyków wolontariuszy?

Każdy nauczyciel daje coś od siebie, choć w dzisiejszych czasach ciężko im jest całkiem się poświęcić i oddać siebie kosztem własnego życia prywatnego. Można powiedzieć, że

jest pół na pół. Wielu ludzi musi po prostu koncentrować się na utrzymaniu rodzin. Pozytywne jest jednak to, iż widzę też coraz więcej młodych nauczycieli – są nimi już niektórzy moi uczniowie, którzy podzielają moją pasję.

► Spróbujmy poradzić nauczycielom historii, w jaki sposób zainteresować uczniów tym przedmiotem? Czy nie uważa Pan, że jedna z takich rad powinna brzmieć „szukaj ludzi w historii”?

To jest bardzo ważne, by szukać „świadków historii”. Pamiętam z jak dużym odzewem wśród młodzieży spotkał się projekt edukacyjny Oddziału IPN w Krakowie we współpracy z Uniwersytetem Papieskim im. Jana Pawła II „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku”. Przedsięwzięcie adresowane było i jest, bo są kolejne edycje tego projektu

– do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Głównym celem projektu jest zapoznanie uczestników z historią Kresów Wschodnich i II Rzeczypospolitej w XX i XXI wieku oraz narodów je zamieszkujących, ze szczególnym uwzględnieniem losu Polaków, którzy na tych ziemiach od pokoleń żyli i pracowali, zostali z nich wypędzeni lub mieszkają tam współcześnie. Uczniowie szkół, które uczestniczyły w tym programie, nagrywali wraz z nauczycielami historii relacje świadków historii, czyli ludzi, którzy urodzili się i wychowali na kresach. Zadaniem uczestników było też przeprowadzenie sondy ulicznej, żeby przekonać się, co przeciętny Polak wie na temat, np. rzezi wołyńskiej. Powiem szczerze, że wyniki tej sondy były szokujące. Proszę sobie wyobrazić, że przypadkowo spotkani ludzie nie wiedzieli kompletnie nic na ten temat. I młodzi, i starsi. Dla nas – zarówno, nauczycieli, jak i uczniów – to



◀ Ziemie polskie w listopadzie 1918



▼ Obraduje rząd Ignacego Jana Paderewskiego



▲ 1918, obrońcy Lwowa

▼ Plakat plebiscytowy



było porażające. Bo z jednej strony widzieliśmy ogromne emocje ludzi, którzy przeżyli te wydarzenia, a z drugiej obojętność i wzruszenie ramion, gdy o to pytaliśmy przechodniów. Dla mnie ta sonda to był probierz stanu wiedzy historycznej społeczeństwa, za który, niestety, po trosze odpowiadają również nauczyciele historii. Ja nie uważam, że wszyscy powinniśmy znać wszystkie etapy naszej historii. Wiem, że to jest niemożliwe. Wszyscy jednak powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że trzeba patrzeć w przeszłość, żeby z przeszłości wyciągać wnioski na przyszłość.

► Jeden ze znanych polskich historyków powiedział kiedyś, że jest taka porcja wiedzy historycznej, której w żaden sposób nie powinniśmy zaniedbać. Mianowicie, dobrze jest wiedzieć, skąd, z jakiego rodu się wywodzimy. Bo ta wiedza pomoże nam odkryć, poznać, własną tożsamość... Myślę, że to odkrywanie losów swojej

rodziny może być zacznem, inspiracją do patrzenia na historię w szerszym kontekście. Tak jak było w moim przypadku. To nie jest jednak proste. Do dzisiaj nie udało mi się poznać korzeni rodu mojej mamy, której panięskie nazwisko brzmi Witold. Brakuje mi czasu, żeby się tym zająć. Mam kolegę, który też jest nauczycielem historii i ma właśnie taką pasję, że pomaga ludziom szukać korzeni.

► A zachęcać młodych ludzi, uczniów, żeby brali z was przykład?

Tak, i widzimy, że to dla nich jest inspirujące. Te poszukiwania, kwerendy pozwalają im poznać nie tylko historię własnego rodu, ale i lokalnej społeczności. Kształtując przy tym, jakby mimochodem, poczucie patriotyzmu. Dla przykładu, mam uczennicę, która nosi niemieckie nazwisko. Ona nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jakie ma korzenie. Zainteresowała się tym po rozmowie

ze mną. Poprosiłem o pomoc w rozwikłaniu tej zagadki mojego kolegę, który zajmuje się szukaniem przodków. Obaj podejrzewaliśmy, że jej rodzina może pochodzić, np. ze Śląska. Dziewczyna, zaintrygowana, poszła do swojej babci i dowiedziała się, że istotnie, rodzina babci wywodzi się ze Śląska i choć ma niemieckie nazwisko, to zawsze czuli się Polakami. I chyba nawet ktoś z rodziny tej mojej uczennicy brał udział w jednym z powstań śląskich.

► Może ta Pana uczennica, dzięki temu będzie kolejną pasjonatką historii...

Możliwe. Może nawet będzie jej z pasją uczyć. Nauczyciele, którzy uczą z pasją, dają uczniom przestrzeń również do własnych dociekań. Nie wymagają pamięciowej wiedzy. Pozwalają uczestniczyć młodym ludziom w procesie badawczym – oczywiście na taką skalę, na jaką to

► „Orleń – obrona cmentarza”,
mal. Wojciech Kossak

▼ 1918-20, Legia Kobieta we Lwowie



▼ 1918-20, podczas walk o Lwów



▼ 1919, zajęcie Wilna



jest możliwe w szkole. Są w stanie zachęcić ich nie tylko do dobrej nauki w ramach lekcji, lecz także do inicjowania różnych przedsięwzięć mających związek z historią.

► **Córka moich sąsiadów, uczennica VIII klasy, przyznaje, że nie lubi historii. Dlaczego? „Bo lekcje są nudne” – odpowiada. Twierdzi jednak, że z dużym zainteresowaniem obejrzała film o Dywizjonie 303 i spróbuje się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat. Od pewnego czasu mamy prawdziwy wysyp filmów o tematyce historycznej. Dlaczego nauczyciele tak rzadko zabierają młodzież na te projekcje?**

Niechęć do wyjścia z uczniami do kina ma swoje przyczyny. Jedną z nich to ta, że każde wyjście z uczniami do kina, teatru czy muzeum musi poprzedzić wypełnienie przez nauczyciela różnych dokumentów. A to delegacji, a to karty wycieczki. My

to nazywamy „papierologią”. Inna sprawa, że część nauczycieli wciąż uważa, że nauka powinna się odbywać w szkole i w domu. Pamiętam, że niektórzy moi nauczyciele krzywo patrzyli, gdy np. mama zwalniała mnie, bo chciałem wziąć udział w jakimś rajdzie o tematyce historycznej czy w jakiejś grze przestrzennej. Są i tacy nauczyciele, którym się też po prostu nie chce wysilać. Bo samo zabranie młodzieży na film to nie wszystko. Trzeba ich wcześniej przygotować, a po filmie zorganizować dyskusję, zaproponować jakieś ćwiczenia, napisanie eseju, który potem trzeba sprawdzić itp. Z doświadczenia wiem, że to się opłaca. Po obejrzeniu wspólnie z młodzieżą filmu „Wołyń” miałem co prawda z ich strony wiele pytań i dodatkowe zajęcia, bo odszukałem i pokazałem im archiwalne nagrania sprzed tych dramatycznych wydarzeń, ale prócz satysfakcji z tego, że widziałem ich autentyczne zaangażowanie, jeszcze

okazało się, iż dla dwójki uczniów było to bodźcem, żeby poszukać swoich przodków na Wołyniu i na terenie dzisiejszej Ukrainy.

► **Pracuje Pan w placówce pod nazwą „Przystanek Historia”. Czy nauczyciele chętnie się zatrzymują na tym „przystanku”, żeby poszerzyć swoje wiadomości, co do treści i form nauczania tego przedmiotu?**

Muszę przyznać, że coraz chętniej. Przychodzą, również z młodzieżą, na wystawy, prelekcje. Uczestniczą w specjalnie dla nich organizowanych warsztatach. Teraz, w okresie, gdy obchodzimy rocznicę 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, tych wydarzeń będzie jeszcze więcej. Zachęcamy do odwiedzania naszej strony internetowej, gdzie jest dokładny program i wykaz naszych projektów i programów.

► **Dziękuję za rozmowę.**



- ▲ 1920, J. Piłsudski na froncie wojny polsko-bolszewickiej
- ▼ Amerykańscy ochotnicy, piloci Merian C. Cooper i Cedric Fauntleroy, walczący w polskim lotnictwie



- ▲ Wojna polsko-bolszewicka, zajęcie Mińska
- ▲ Plakat w czasów wojny polsko-bolszewickiej
- ◀ 1920, premier rządu obrony narodowej Wincenty Witos (z prawej) i wicepremier Ignacy Daszyński



Salezjanie w Polsce niepodległej

Odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło dziełom salezjańskim nowe perspektywy rozwoju.

S tulecie odzyskania przez Polskę niepodległości stwarza dobrą okazję do historycznych refleksji nie tylko nad symboliczną datą odzyskania państwowości, jaką jest 11 listopada 1918 r., ale także nad całym dwudziestolecim międzywojennym, które było w naszych dziejach czasem niezwykłym. W ciągu tego krótkiego czasu udało się obywatelom II Rzeczypospolitej uczynić wiele na rzecz umocnienia gospodarczego odrodzonego państwa polskiego. Wychowaliśmy też w duchu patriotycznym młode pokolenie Polaków, którzy przez kolejne dziesięciolecia upominali się o wolną i suwerenną Polskę, najpierw podczas II wojny światowej, później w rzeczywistości zniewolenia komunistycznego. En-

tuzjastyczny czas dwudziestolecia międzywojennego udzielił się także salezjanom, którzy w rzeczywistości niepodległego państwa polskiego znacznie rozszerzyli swoją działalność duszpastersko-wychowawczą.

W Polsce niepodległej

Odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło dziełom salezjańskim nowe perspektywy rozwoju. Chociaż działalność wychowawcza duchowych synów ks. Bosko już od 1898 roku znana była, głównie dzięki prasie religijnej, Polakom we wszystkich trzech zaborach, dzieła salezjańskie mogły dotychczas rozwijać się tylko na terytorium monarchii austro-węgierskiej. Po roku 1918, jak przysłowiowe

„grzyby po deszczu”, salezjańskie ośrodki zaczęły pojawiać się na pozostałych ziemiach odrodzonego państwa polskiego. W 1918 roku duchowi synowie św. Jana Bosko przejęli parafię pw. Świętego Krzyża w Kielcach, przy której wkrótce uruchomiono dom dziecka. W tym samym roku zorganizowany został studentat filozoficzny i teologiczny w Krakowie na tzw. Łosiówce dla polskich kleryków przygotowujących się do kapłaństwa. W Krakowie salezjanie otrzymali także parafię pw. św. Stanisława na Dębnikach, zaś w Kleczy Dolnej koło Wadowic zorganizowali nowicjat dla kandydatów do zgromadzenia. Rok później powstały kolejne placówki na terenach byłego zaboru rosyjskiego. Za sprawą wielkiego spo-



► Cud nad Wisłą, Bitwa Warszawska, mal. Jerzy Kossak

▼ Plakat werbunkowy z czasów wojny polsko-bolszewickiej



łecznika kapłana diecezji włocławskiej ks. Franciszka Szczygłowskiego Towarzystwo Salezjańskie przejęło wybudowaną przez niego placówkę Polskiej Macierzy Szkolnej w Aleksandrowie Kujawskim, która w okresie międzywojennym funkcjonowała pod nazwą Kolegium Kujawskie Księży Salezjanów. Przez jakiś czas administrowaliśmy także miejscową parafią pw. Przemienienia Pańskiego.

W 1919 roku salezjanie trafili także do Warszawy, gdzie przejęli szkołę rzemieślniczo-ślusarską przy ul. Lipowej, która nosiła później nazwę ks. Jana Siemca. Pod koniec tegoż roku zgromadzenie objęło również kompleks klasztorny, parafię z sanktuarium maryjnym w Różanymstoku w diecezji wileńskiej, gdzie zorganizowano wkrótce placówki szkolno-wychowawcze.

W 1921 roku salezjanie trafiają do Łądu, gdzie przejęli klasztor pcysterski. Przez kolejne lata funkcjonowało tu Małe Seminarium „Synów

Maryi”, które stało się kuźnią wielu powołań kapłańskich. W tym samym roku otwarta została bursa salezjańska w Białej Podlaskiej, a rok później zakład wychowawczy w Antoniewie k. Poznania. Obie placówki jednak w rękach zgromadzenia zostały zaledwie kilka lat. Trwale natomiast zadomowiliśmy się w Łodzi, gdzie w 1922 roku salezjanie przejęli szkołę rzemieślniczą, przy której powstało również przężne oratorium.

W tym samym czasie decyzją prełożonych utworzono polską prowincję salezjańską – Inspektorię pw. św. Stanisława Kostki. Przez kolejne lata kontynuowała ona prężny rozwój dzieł wychowawczo-duszpasterskich. I tak w 1923 r. salezjanie trafiają do Czerwińska, gdzie przeniesiono nowicjat; w 1925 r. przejmują dzieło wychowawcze w Wilnie i Sokołowie Podlaskim; w 1926 r. otrzymują klasztor i kościół w Poznaniu przy ul. Wronieckiej oraz klasztor z kościołem w Lutomierniku; w 1927 r. rozpoczynają budowę ko-

ścioła pw. św. Teresy w Łodzi, przejmują sierociniec przy ul. Litewskiej w Warszawie i trafiają do Lublina na Kalinowszczyznę, w 1928 roku przyjmują w administrację kościół pw. św. Stefana w Wilnie. Kolejne pozyskane placówki to Dworzec na Wileńszczyźnie, Jaciążek, Płock, Marszałki, Pogrzebień, Mysłowice, Ostrzeszów i Bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa na warszawskiej Pradze.

Wychowywać na dobrych chrześcijan i patriotów

Zaangażowanie w wychowanie młodych na dobrych chrześcijan i prawych obywateli zaowocowało w latach okupacji. Młodzież salezjańska zdała egzamin z patriotyzmu. Odnajdujemy ich w różnych przejawach działalności konspiracyjnej, od tajnych kompletów począwszy, po zaangażowanie w podziemne formacje wojskowe w ramach Polskiego Państwa Podziemnego. Wydaje się, że niezwykłego okresu międzywojnia nie zmarnowaliśmy. ♦



KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców

TRUDNOŚCI W KOMUNIKACJI WYCHOWAWCZEJ

CZĘŚĆ 3.

Poprzez formę wypowiedzi określamy naszą postawę WOBEC ROZMÓWCY

BŁĘDNA FORMA WYPOWIEDZI

Istotną trudność w porozumiewaniu się może wynikać z faktu, z którego zwykle nie zdajemy sobie sprawy. Otóż komunikacja między ludźmi służy nie tylko przekazywaniu określonych treści czy informacji, lecz jednocześnie jest sposobem określania wzajemnej postawy rozmówców wobec siebie. Bariery w komunikacji międzyludzkiej pojawiają się wtedy, gdy ktoś próbuje prowadzić rozmowę w taki sposób, by narzucić rozmówcy określony rodzaj relacji czy więzi, których ten drugi nie życzy sobie lub których nie akceptuje. Określanie postawy wobec drugiego człowieka dokonuje się czasem poprzez treść, którą mu komunikuje dana osoba. Dla przykładu, rozmowy mówiące o trosce, o wdzięczności czy uznaniu wiążą się z reguły z postawą życzliwości i przyjaźni. Natomiast wypowiedzianie treści agresywnych, złośliwych czy niesprawiedliwych dla danej osoby wiąże się zwykle z taką postawą, która wyraża niechęć czy wręcz wrogość wobec rozmówcy.

FORMA BYWA ROZSTRZYGAJĄCA

Określanie postawy wobec rozmówcy zwykle wyraża się pośrednio, a więc nie tyle za pomocą przekazywanej treści, ile za pomocą formy, w jakiej tę treść komunikujemy. Błędna forma wypowiedzi, raniąca czy niepokojąca rozmówcę, prowadzi do poważnych barier w komunikowaniu. Czasem trudno jest zorientować się, jaką postawę wobec rozmówcy wyraża dana forma wypowiedzi. Ktoś, kto na przykład chce narzucić drugiemu człowiekowi własną dominację, nie musi przecież deklarować wprost swoich zamiarów i dyktatorskich aspiracji. Podobne cele może próbować osiągnąć poprzez określoną formę wypowiedzi, na przykład poprzez stanowczy ton głosu albo przeciwnie – poprzez przesadne podkreślanie własnej słabości, bezradności czy uległości. Forma komunikacji, sugerująca uległość typu: „ty sam zdecyduj w tej sprawie, gdyż ja się nie liczę”, jest zawsze niedojrzała i błędna. Także wtedy,

gdy jest szczerą. Zwykle za pomocą tego typu „uniżonej” formy komunikowania dany rozmówca zmierza do tego, by manipulować drugim człowiekiem według własnych planów. Taka sytuacja staje się źródłem dwuznaczności oraz zakłóceń w komunikacji międzyludzkiej.

//

**JEŚLI ODNOSIMY SIĘ DO
ROZMÓWCY Z SZACUNKIEM
I ŻYCZLIWOŚCIĄ, TO NAWET WTEDY,
GDY KOMUNIKUJEMY TREŚCI BOLESNE,
BĘDIEMY CZYNIĆ TO Z TAKTEM,
CIERPLIWOŚCIĄ, PRZYJAŹNIĄ.**

//

Te same treści można wyrazić w diametralnie różnej formie, w zależności od tego, w jaki sposób przeżywamy nasz kontakt z rozmówcą i jaką zajmujemy wobec niego postawę. Jeśli odnosimy się do rozmówcy z szacunkiem i życzliwością, to nawet wtedy, gdy komunikujemy treści bolesne, będziemy czynić to z taktem, cierpliwością, przyjaźnią. Gdy natomiast zwracamy się do osoby, którą traktujemy z niechęcią czy złością, to nawet przekazując jej treści pozytywne, będziemy to zwykle czynić w niezbyt życzliwej formie. Rozmówca odczuje to natychmiast, chociaż nie zawsze w sposób świadomy.

JAKĄ FORMĘ WYBRAĆ?

Nieżyczliwa, agresywna forma komunikowania może stać się źródłem poważnych zakłóceń w komunikacji międzyludzkiej. Nawet wtedy, gdy obie strony będą się całkowicie zgadzały co do wypowiedzianej treści. Niestety, często jest tak, iż rozmawiający nie zdają sobie sprawy z tego, że to nie treść, lecz sposób jej przekazywania staje się źródłem zaburzeń w ich wzajemnych relacjach. Oto kilka typowych przykładów. Jeśli po jakimś koncercie

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

rozmówca mówi do mnie: „To był kiepski koncert”, to taką formą wypowiedzi sugeruje pośrednio, że ma on prawo oceniania koncertu także w moim imieniu. Nawet jeśli i mnie ten koncert się nie podobał, to mam w takiej sytuacji ochotę wyrazić odmienne zdanie tylko po to, by podkreślić, że ja także mam prawo do posiadania własnej opinii. Gdy się wypowiadamy do innych ludzi na temat naszych odczuć, wrażeń czy przekonań, to zaznaczamy wyraźnie, iż chodzi tu o naszą opinię, z którą inni ludzie nie muszą się zgadzać. Wystarczy w takim kontekście dodać: „W moim odczuciu tak to wygląda”. Unikniemy wtedy nieporozumień, napięć i konfliktów. Nie będziemy aroganccy wobec rozmówcy.

A oto inny przykład. Gdy w czasie lekcji któryś z uczniów nadal przeszkadza, mimo że nauczyciel już go kilka razy upominał, to można wtedy zareagować w różny sposób. Czasem słyszy się wypowiedziane agresywnym tonem słowa: „Natychmiast wyjdź za drzwi!”. Jakże inną postawę wobec ucznia wyraża nauczyciel, który w tej samej sytuacji posługuje się życzliwą formą, na przykład: „Widzę, że masz dzisiaj trudności w wypełnianiu moich poleceń i nadal rozmawiasz. Może masz jakieś trudności. Chętnie porozmawiam o tym z tobą w czasie przerwy, jeśli zechcesz. Teraz jestem zmuszony wpisać ci uwagę i poprosić, żebyś usiadł w pierwszej ławce”. W przypadku pierwszej wypowiedzi uczeń będzie miał ochotę, by podjąć walkę o to, kto tu decyduje i kto ma rację. Potrafi być wtedy agresywny i posługiwać się wrogą formą komunikacji. W drugim przypadku będzie mu znacznie łatwiej przyjąć polecenie ze strony nauczyciela i nie traktować zaistniałej sytuacji jako ataku na jego osobę czy na jego godność. Warto w tym kontekście zaznaczyć, że dojrzały wychowawca posługuje się zawsze symetryczną, czyli odwzajemną formą wypowiedzi. Oznacza to, że w taki sposób zwraca się do wychowanka, w jaki ten ma prawo zwrócić się do wychowawcy. Popatrzmy na kolejny przykład. Oto jest zimowy, pochmurny poranek. Za chwilę ma wyjść do szkoły szesnastoletnia córka. Jest już przy drzwiach. Mama widzi, że córka zamierza wyjść z gołą głową. W tej sytuacji za-

czyna mówić podniesionym, ironicznym głosem: „Wracaj natychmiast i nałóż czapkę! Ty nigdy nie dbasz o siebie! Jesteś nieroztropna i beze mnie marnie byś zginęła!”. W takiej sytuacji jest prawdopodobne, że córka odpowie mamie w agresywny sposób i na znak buntu wybiegnie z domu bez czapki. Gdyby założyła czapkę, to pośrednio musiałaby się zgodzić na to wszystko, co mama sugerowała treścią i formą swojej wypowiedzi: że to ona jest tą osobą, która ciągle ratuje swoją córkę i że ma prawo na nią krzyczeć. Rolą córki jest jedynie pokorne zaakceptowanie tej sytuacji. Trudno jest zgodzić się na taką upokarzającą relację nawet wobec osoby najbliższej. Stąd prawdopodobny bunt córki. Jakże inaczej będzie przebiegać ta sama scena, jeśli mama wybierze dojrzałą formę komunikowania, na przykład taką: „Wydaje mi się, że dzisiaj jest wyjątkowo zimno i że wieje silny wiatr. Wyjrzyj na dwór i oceń, czy nie warto nałożyć czapkę”. Tego typu forma wypowiedzi ze strony mamy wyraża życzliwą troskę o córkę, a jednocześnie jest wyrazem zaufania w jej roztropność. Córce będzie wtedy stosunkowo łatwo powiedzieć: „Masz rację mammo! Dziękuję za dobrą radę!”.

SAMA RACJA NIE WYSTARCZY

W komunikowaniu nie wystarczy zatem to, że mamy rację co do treści tego, o czym rozmawiamy. Zwykle nie mniej ważna jest forma. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy rozmówca na naszą formę wypowiedzi jest szczególnie wrażliwy, na przykład gdy przychodzi nam kogoś upominać, o coś trudnego prosić, gdy wracamy do bolesnej przeszłości, gdy upominamy czy stawiamy wysokie wymagania. Z definicji każda rozmowa wychowawcza, w której dziecku czy nastolatkowi zwracamy uwagę na popełnione błędy lub w której oczekujemy od wychowanka mobilizacji i poprawy zachowania, wymaga szczególnej dbałości o zachowanie poprawnej formy, czyli o komunikowanie w sposób taktowny, cierpliwy, życzliwy, respektujący wrażliwość i sposób reagowania naszego rozmówcy.

Czasami nawet bardzo poprawna forma komunikowania nie gwarantuje, że rozmówca zareaguje w pozytywny i przyjazny sposób na treści, które przekazujemy. Wtedy jest to już kwestia jego odpowiedzialności. My natomiast starajmy się w takiej formie zwracać do innych osób, aby z naszej strony nie prowokować konfliktów i aby zachować szacunek do własnego sposobu komunikowania. Gdy niepokoi nas lub wręcz rani forma, w jakiej ktoś inny zwraca się do nas, to powinniśmy wtedy taktownie, a jednocześnie stanowczo przerwać rozmowę na temat przekazywanych treści i zaproponować metakomunikację, czyli refleksję nad naszymi sposobami komunikowania, a zwłaszcza nad formą, w jakiej się do siebie odnosimy. Jeśli ktoś nie reaguje na nasze obserwacje, to wtedy przerywamy rozmowę, gdyż w przeciwnym przypadku dojdzie jedynie do eskalacji konfliktu. ◆

OKREŚLANIE POSTAWY WOBEC
DRUGIEGO CZŁOWIEKA DOKONUJE
SIĘ CZASEM POPRZEZ TREŚĆ, KTÓRĄ
MU KOMUNIKUJE DANA OSOBA.



A Czy czas autorytetów minął?

CZĘŚĆ 3.

► Gdybyś miał wymienić choć jeden aspekt z punktu widzenia psychologii, który mógł być niezbędny Polsce do odzyskania niepodległości.

Można by było wymienić ich wiele, skupię się jednak na tym, iż by dany naród potrafił śnić o wolności, był gotowy za tę wolność umrzeć, musi mieć w swoim gronie autorytety, za którymi będzie gotowy pójść. W tamtych czasach z pewnością jednym z nich był Józef Piłsudski.

► No właśnie, czy czas autorytetów bezpowrotnie przeminął?

Nie ma tak naprawdę czasu, o którym moglibyśmy powiedzieć, iż nie jest tym, w którym ktoś, kogo moglibyśmy nazwać autorytetem, byłby niepotrzebny. Autorytet jest czymś niezbędnym dla człowieka. Ale patrząc na to, co się dzisiaj dzieje, to czy w ogóle autorytet jest nam do czegoś w dzisiejszych czasach potrzebny? Poszukiwanie autorytetu jest wpisane w naturę ludzką – jest naszym doświadczeniem pierwotnym, któremu organizm ludzki nie jest w stanie zaprzeczyć.

► Można to udowodnić?

Ależ oczywiście, że tak. Każdy z nas rodząc się jest tak naprawdę bezbronny. Nie jesteśmy w stanie samodzielnie przeżyć nawet jednego tygodnia. Potrzebujemy kogoś, na kim możemy się wesprzeć. Tak więc matka lub inna osoba najbliższa z czasów naszego niemowlęctwa staje się pierwowzorem autorytetu. Albo ściślej – pierwowzorem wchodzenia w zależność. Bo to, czy będziemy wchodzić w zależność od złych czy dobrych obiektów może mieć bardziej złożone przyczyny.

► Co z osobami, które były pozbawione we wczesnym

dzieciństwie rodzicielskiego autorytetu. Kiedy taka osoba nie kojarzyła im się z miłością, ale z odrzuceniem albo obojętnością?

Jeśli ktoś nie ma tego pozytywnego pierwotnego doświadczenia posiadania właściwego autorytetu, nie jest w stanie lub jest mu bardzo trudno zbudować właściwą relację z drugim człowiekiem. Takie osoby, niejako z przymusu, muszą tworzyć wokół siebie skorupę niedostępności. To się przekłada później na dorosłe życie. Te osoby w swoich głowach nie łączą się z kimś, kto je kocha, szanuje, opiekuje się nimi, ale z kimś, z kim trzeba walczyć, wyrwać od niego nawet to, co nie swoje. Nie jest to pole miłości, ale pole walki.

Jeśli więc we wczesnym dzieciństwie identyfikujemy się z walką, a nie z miłością, stąd też później brak wdzięczności, a w to miejsce wchodzi pretensjonalność. A więc mi się należy. Stąd też zaskoczenie w społeczeństwie, iż są ludzie, a nawet całe rodziny, które wobec państwa i drugiego człowieka są pretensjonalne, oczekują, że wszystko będą miały za darmo, że im się należy. To wewnętrzny przymus powtarzania pierwotnego doświadczenia.

► A gdybyś miał powiedzieć, kto tak naprawdę może być właściwym autorytetem dla młodego człowieka, kto naprawdę jest w stanie pociągnąć go za sobą w dobrym kierunku?

Ważne według mnie jest to, co rozróżnia autorytet od autorytaryzmu. Ktoś, kto chce być dla kogoś autorytetem nie tylko musi mieć w sobie potrzebę dzielenia się tym, co posiada, ale też zgodę na dialog, na wzięcie czegoś od tej drugiej osoby. Musi mieć zgodę na to, iż jego obserwator ma prawo do własnych przemyśleń i wyborów. Nie zamyka go w ścisłych ramach, daje mu oddychać własnym powietrzem. Miałem kiedyś rozmowę ze znanym operatorem filmowym Sławomirem Idziakiem, spytałem się go o powód, dla którego tak

KAROL DOMAGAŁA



salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą z Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

wielu z jego branży szanowało osobę reżysera Krzysztofa Kiesłowskiego. Powiedział mi wówczas: – Karol, bo ten człowiek potrafił słuchać innych. On, jak kręcił film, pytał się nawet pani, która sprzątała plan, co sądzi o danej scenie. Dzięki temu rozumiał swojego odbiorcę, był z nim blisko i miał na niego tak ogromny wpływ.

▶ **A więc co lub kto dla dzisiejszego człowieka jest autorytetem. Z czym lub kim ten człowiek wchodzi w zależność?**

Z pieniądzem, ze sławą, z samym sobą. A tak naprawdę z pustką wewnętrzną. Bo jeśli dzisiejszy świat proponuje – jesteś Bogiem swojego życia, sam możesz decydować, jesteś niezależny, to wchodzimy w zależność z własną pychą, chciwością. Nasze ja, nasze ego staje się dla nas autorytetem. Ważne nie jest już to, co jest wewnątrz człowieka, ale to, co na zewnątrz, wygląd, samochód, praca itp. Dzisiaj mamy do czynienia z wtórnym upadkiem autorytetu.

▶ **Czy ma to dla nas jakieś konsekwencje?**

Największą konsekwencją takiego stanu rzeczy jest ogromne poczucie pustki. Wszystkie te rzeczy, tak bardzo dzisiaj podkreślane, to tylko pozory, teatr. One nas upiększają, dodają kolorytu, ale nie są tym, co nas rozwija, z czym naprawdę możemy się zidentyfikować. One powinny być tylko narzędziem, a stały się rzeczą nadrzędną. Stąd też próby samobójcze u gwiazd show-biznesu, niby mają wszystko, ale nic je nie cieszy. Bo jak długo można żyć w teatrze, na scenie?

▶ **Czy jest jakieś jedno słowo, które by określało ten stan rzeczy?**

Narcyzm. Świat dzisiaj jest przepełniony narcystycznymi potrzebami. Nie powiem chyba nic odkrywczego, że nieważny jest człowiek, ale to, co wnosi on do społeczeń-

stwa, a nawet więcej, ile produktu wnosi. To wewnętrzny przymus bycia na świeczniku, a bycie gwiazdą, to nie to samo co bycie człowiekiem wartościowym. Narcyzm to po prostu nienasycone poczucie własnej wartości.

▶ **Czy można jakoś zaradzić kulturze narcyzmu?**

Świat, a może bardziej natura ludzka jest tak stworzona, że zazwyczaj popadamy ze skrajności w skrajność. A pustka wewnętrzna rodzi potrzebę wypełnienia. Dlatego dzisiaj coraz bardziej popularne stają się rekolekcje w ciszy, z wyłączonym telefonem, komputerem, by skupić się bardziej na tym, co wewnątrz człowieka niż na tym, co zewnętrzne. Tak więc z pomocą przychodzi nam ludzka natura – potrzeba złotego środka. Chcemy być piękni i sławni, ale też chcemy mieć poczucie, że to wszystko, co robimy ma jakiś sens.

▶ **A jacy powinniśmy być dla siebie, by budować właściwe autorytety?**

Kiedyś autorytetem był ktoś, z kim na co dzień nie mieliśmy kontaktu, kto miał szczytne idee, kto porywał tłumy. Dzisiaj kryzys dotyka tego, co blisko nas – a więc rodziny, relacji z bliskimi. Brak stałości, rozwody, zagony. Myślę, że przyszedł czas na autorytet skromny, cichy, niedostępny szerszej publiczności. To to, o czym mówił ksiądz Bosko – asystencja, bycie z drugim człowiekiem, szczególnie młodym.

Ludzie młodzi są spragnieni naszej obecności. Niby proste, a jakie trudne. Jak znaleźć radość z bycia z młodym człowiekiem, z towarzyszenia mu. Pewnie nie powiedziałem niczego odkrywczego, ale dzisiejsi bohaterowie to ci po prostu obecni. Plus jest taki, że nie musimy robić niczego wyjątkowego, nie musimy głosić wielkich haseł, po prostu musimy być. Proste, a jakie trudne.

▶ **Na koniec chciałbym ci zadać jeszcze jedno pytanie. Ciekawi mnie jedna rzecz, jak to jest, że często terapeuci stają się autorytetem dla swoich pacjentów? Czy są to jacyś wyjątkowi ludzie?**

(śmiech...) Nie, to są ludzie chroniący, na ile się da, swoją prywatność... To jest jedna z ważniejszych rzeczy, o jakiej powinien pamiętać psychoterapeuta, by zbyt mocno się nie afiszować, by nie mówić zbyt wiele o sobie. Nie chodzi tu o jakieś ukrywanie siebie, ale niewiedza naszych pacjentów o nas pomaga w tym, iż mogą oni bardziej skupić się w terapii na pracy nad sobą. Poza tym jesteśmy obecni – raz w tygodniu, ale stale tydzień w tydzień... Jak już mówiłem wcześniej, pomaga sama obecność. Tym bardziej w czasach, kiedy jej po prostu brak... ♦

— // —
**MYŚLĘ, ŻE PRZYSZEDŁ CZAS
 NA AUTORYTET SKROMNY,
 CICHY, NIEDOSTĘPNY SZERSZEJ
 PUBLICZNOŚCI. TO TO, O CZYM
 MÓWIŁ KSIĄDZ BOSKO
 – ASYSTENCJA, BYCIE
 Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM,
 SZCZEGÓLNIEM MŁODYM.**

— // —

Eden

– dramat



tym najbardziej podstawowym pytaniem – skąd zło w ogóle? – łączy się pytanie bardziej szczegółowe: skąd zło na świecie? Nie chodzi więc już o sam pierwiastek zła w wymiarze duchowym (bunt aniołów), ale o pytanie o zło w świecie zamieszkanym przez ludzi. Biblijny mit o upadku pierwszych ludzi (Rdz 3,1-24) daje najbardziej zasadniczą, aczkolwiek wcale nie pełną, odpowiedź na problem zaistnienia zła na świecie: zło we wszelkich jego formach i przejawach pojawiło się na ziemi z wolnej decyzji człowieka, która została podjęta przez pierwszych ludzi nie bez wpływu osobowego zła, utożsamionego z czasem z szatanem.

„Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Kiedy jednak pierwsi rodzice podjęli absolutnie najgorszą decyzję w dziejach ludzkich, wówczas „poznali, że są nadzy” (Rdz 3,7).

Nagość – jak wykazują badania egzegetów – niewiele ma w tym wypadku wspólnego z płciowością; chodzi raczej o bezbronność wobec zła. Człowiek nagi to człowiek bezbronny, ogarnięty bezsilnością.

Człowiek jest bezbronny wobec trzech konsekwencji swego czynu: śmierci (przynajmniej w jej wymiarze duchowym, rozumianej jako oddzielenie człowieka od Boga), wszelkich form cierpienia i grzechów wszystkich ludzi (wliczając w to grzech pierworodny) wpływających ze skłonności do zła, którą w pewnym sensie grzech pierwszych rodziców „uruchomił”. Przy-

rzyjmy się pokrótce poszczególnym skutkom tego pierwszego złamania przymierza z Bogiem.

Konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest więc najpierw śmierć. Do niedawna jeszcze teologowie byli

zgodni, iż śmierć ciała jest skutkiem złamania przymierza rajskiego. Dziś nie jest już to takie oczywiste. Wielu z nich skłonnych jest przyjąć tezę, iż nawet gdyby nie doszło do grzechu pierwszych rodziców, człowiek fizycznie i tak musiałby umrzeć, lecz śmierć byłaby łagodnym przejściem w inny wymiar bytowania. Nie ulega natomiast wątpliwości, że śmierć duchowa (oddzielenie ducha ludzkiego od Boga, a więc stan grzechu pierworodnego i grzechu śmiertelnego) jest konsekwencją grzechu pierwszych rodziców.

Pytanie o to, czy Bóg zaplanował śmierć fizyczną, a w związku z tym także i starzenie się ludzi, łączy się nierozdzielnie z pytaniem o przemijanie. A tu egzegeci nie mają wątpliwości: przemijanie od początku wpisane było w naturę stworzonego przez Boga świata. W przepięknej pieśni o stworzeniu, zwanej niekiedy „pierwszym opisem stworzenia świata” (Rdz 1,1 – 2,4a), przemawia za tym wiele argumentów: Bóg stwarza rośliny zdolne produkować nasiona, co jednoznacznie wskazuje na proces wegetatywny (Rdz 1,11-12); Bóg stwarza słońce i księżyc, które w naturalny sposób funkcjonowały jako wyznaczniki upływającego czasu (Rdz 1,14-18); Bóg stworzył zwierzęta i pobłogosławił ich płodność, nakazując wręcz rozmnażanie się (Rdz 1,20-25). Stworzenie więc poddane jest zasadzie przemijalności, a – co za tym idzie – konieczności starzenia się. Czy można przypuścić, aby człowiek wyłączony był spod tego prawa?

Podobnie rzecz ma się z tzw. drugim opisem stworzenia człowieka (Rdz 2,4b-24). Tu z ust Boga wychodzi bezpośrednia groźba śmierci: „Ze wszystkich drzew tego ogrodu spożywać z całą swobodą, natomiast z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,16-17). Czy wolno nam na ślepo przyjąć, że chodzi tu o śmierć fizyczną? Czy autor nie ma raczej na myśli śmierci rozumianej jako duchowe oddzielenie od Boga, pozabawienie się Jego miłości? To drugie opowiadanie bardziej jeszcze niż pierwsze przesycane jest elementami ludzkiej cielesności i płciowości, które wyraźnie wskazują na podleganie ludzi prawu przemijania. Zauważmy, że chodzi o pierwszą parę ludzką jeszcze przed popełnieniem grzechu pierworodnego. Do przemijania nawiązuje choćby stwierdzenie Boga, iż człowiek opuszcza ojca i matkę, by połączyć się ze swą żoną (Rdz 2,24). To wyraźne nawiązanie do kolej-

— // —
**PYTANIE, CZY BÓG
 ZAPLANOWAŁ ŚMIERĆ
 FIZYCZNĄ, ŁĄCZY SIĘ
 NIEROZERWALNIE Z
 PYTANIEM O PRZEMIJANIE.**

— // —

etna

początku

nych etapów ludzkiego życia. A skoro mowa o kolejnych etapach ludzkiego życia podlegającego przemijaniu, to mowa o procesie starzenia się.

Współczesna teologia otwiera możliwość przyjęcia wstępnej tezy, iż człowiek podlegałby procesowi starzenia się i śmierci fizycznej, nawet gdyby nie doszło do grzechu pierwszych rodziców. Grzech ten z całą pewnością wpłynął na ów proces, co nie oznacza jednak, że samo istnienie starości i śmierci fizycznej musi być koniecznym następstwem złamania posłuszeństwa wobec Boga.

Drugą konsekwencją grzechu pierwszych rodziców są wszelkie formy cierpienia. Bóg nie jest za nie odpowiedzialny. Autor biblijny prawdę tę ukazuje w słowach Boga skierowanych do Adama: „[...] przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i osiet będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Rdz 3,17b-19a). Karl Rahner, jeden z najbardziej wpływowych teologów XX wieku, zauważa jednoznacznie: „Powiedzmy krótko: cierpienie i nieszczęście nie można przypisać Bogu. Albo sami ludzie zadają sobie to cierpienie, albo rodzi się ono z tego, że nie jesteśmy w stanie dostrzec porządku i piękna świata, ponieważ nasz wzrok osłabia potencjał winy nagromadzonej w historii” (za: G. Lohfink, Jakże argumenty ma nowy ateizm? Krytyczna dyskusja, Wrocław 2009).

W opisie upadku pierwszych rodziców cierpienie jako konsekwencja grzechu ukazane jest za pomocą takich sformułowań, jak: „niezmiernie wielki trud brzemienności”, „w bólu będziesz rodziła dzieci”, „w trudzie będziesz zdobywał pożywienie”, „w pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (por. Rdz 3,16-19). Przekładając te zwroty i wyrażenia na język bardziej egzystencjalny, należy uznać, iż autor natchniony uznaje za skutek grzechu pierwszych rodziców trud pracy, bóle porodu, zmęczenie, w konsekwencji także choroby, wszelkie uciążliwości losu, głód, samotność, smutek czy nawet kłęski urodzaju.

Trzecią wreszcie konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest grzech pierworodny poszczególnych ludzi, a co za tym idzie – skłonność człowieka do grzechu i tzw.



KS. MARIUSZ ROSIK

kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

grzechy aktualne. Psalmista zauważa: „nie ma sprawiedliwego ani jednego” (Ps 14,3b). Prawdę tę przywołuje św. Paweł, gdy stwierdza: „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23). Ujmując tę kwestię obrazowo: grzech pierwszej pary ludzkiej jest bramą dla wszelkich innych grzechów.

Tak więc człowiek, przez własny wybór, sam zgotował sobie sytuację podlegania śmierci, cierpieniu i grzechowi. Taka sytuacja nie była zamierzona w pierwotnym planie Boga. Człowiek podlega cierpieniu z powodu decyzji pierwszych rodziców, by zezwolić złemu na przystęp do świata. Od momentu podjęcia tej decyzji przez pierwszych rodziców, „świat leży w mocy Złego” (1J 5,19) i każdy, kto przychodzi na świat, doświadcza zła. Doświadczenie zła nie musi oznaczać (i zazwyczaj nie oznacza), iż osoba cierpi z powodu własnego grzechu. Po prostu żyje w świecie, w którym działa zły, a któremu przystęp do świata umożliwiła decyzja pierwszych rodziców. A ponieważ w decyzji tej uczestniczy każdy człowiek, gdyż w Adamie „wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12), wszyscy doświadczają zła. Nie można mieć do Boga pretensji o to, że ktoś popełnił niewielki grzech, a doświadcza wielkiego cierpienia, ktoś inny zaś dopuszcza się wielkich grzechów, a wydaje się nie doświadczać cierpienia. To nie Bóg jest sprawcą grzechu i nie On sprawia cierpienie. Za jednym i drugim ostatecznie stoi zły, który nie jest sprawiedliwy, a który ma do nas przystęp z powodu dramatu w ogrodzie Eden. ♦

O dwóch drogach i jednej wieczności

O TYM JUŻ ZA MIESIĄC

TRUDNOŚCI SZKOLNE

zdolnych uczniów cz. 2

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Edukacja zdolnych uczniów jest trudna. Ze względu na kontakty rówieśnicze, co kiedyś zaprocentuje dobrym funkcjonowaniem w społeczeństwie, powinni oni uczęszczać do szkoły. Konieczne należałoby dostosować zadania do ich poziomu wiedzy i zdolności.

Stanowi to swego rodzaju problem, bo dzieci, zwłaszcza małe, nie chcą być inne niż ich rówieśnicy. Z jednej strony potrzebują innych zadań, aby się rozwijać, z drugiej nie chcą się różnić od swoich rówieśników, chcą robić to samo. Warto zaplanować naukę szczególnie uzdolnionych uczniów z nauczycielami i psychologami szkolnymi.

Uczniowie zdolni nie zawsze są zauważani przez nauczycieli, często są postrzegani jako zupełnie przeciętni. Niektórzy z nich samodzielnie realizują stawiane przed sobą cele. Najczęściej dopiero na studiach odkrywane są ich ponadprzeciętne zdolności. Czemu tak się dzieje? Dlaczego nie zawsze dostrzegamy zdolnego ucznia, aby rozsądnie pokierować jego dalszym rozwojem umysłowym?

Mają na to wpływ cechy uczniów.

Niektórzy z nich ulegają presji grupy, która może mieć wpływ demotywujący. Jako szczególnie uzdolnieni intelektualnie, łatwo przyswajają wiedzę, szybko wykonują polecenia i rozwiązują zadania. Przewyższają pod tym względem pozostałych uczniów, którzy nie nadążają albo muszą zdobyć się na dodatkowy wysiłek, nie zawsze są w stanie dogonić w nauce tych zdolnych. Wówczas świadomie lub nie obniżają oni wartość uczniów świetnie radzących sobie w nauce. Robią to z obawy, że nauczyciel podniesie poziom nauczania, a oni nie nadążą lub będą zmuszeni pracować więcej. Uczeń zdolny, któremu zależy na grupie i znaczeniu w klasie, poddaje się presji grupy, zwłaszcza jeśli ma problemy w dobrym funkcjonowaniu społecznym.

Niektórzy uczniowie przyjmują postawę konformistyczną. Zależy im, aby byli tacy jak ich rówieśnicy – nie chcą się wyróżniać. Są wrażliwi i chcąc zadowolić rodziców i nauczycieli – robią wszystko, czego się od nich ocze-

kuje. Dostosowują się do rówieśników i przeciętnego poziomu klasy. Ich zdolności pozostają niezauważone, a oni sami nie myślą, że ich osiągnięcia mogłyby spotkać się z akceptacją i aprobatą uczących i nie ujawniają swoich możliwości intelektualnych.

Niektórzy zdolni uczniowie nudzą się w szkole. Zadania są dla nich zbyt łatwe, nie wymagają intelektualnego wysiłku. Szczególnie uzdolnieni uczniowie nie chcą ich wykonywać. Uczą się gorzej niż przeciętni rówieśnicy, nauczyciele czekają na poprawę ocen i nie dają im trudniejszych zadań. Uczniowie ci są sfrustrowani, tracą motywację do nauki, ich trudności się pogłębiają. Paradoksalnie ich wybitne zdolności odkrywają psychologowie, gdy nauczyciele kierują takiego ucznia na badania do poradni psychologiczno-pedagogicznej z powodu trudności w nauce.

UCZNIOWIE ZDOLNI NIE ZAWSZE SĄ ZAUWAŻANI PRZEZ NAUCZYCIELI.

Niektórzy uczniowie celowo ukrywają swoje zdolności. Robią to, kierując się korzyściami dla siebie. Są świadomi swoich zdolności większych nie tylko od rówieśników, ale i dorosłych. Wykorzystują swoje zdolności do manipulowania innymi. Ograniczają maksymalnie czas na wykonywanie poleceń dorosłych, aby go wykorzystać na robienie tego, co lubią, wykorzystują swoje zdolności do zabawy. Zdarza się, że tacy uczniowie zdobywają pozycję w grupie. Niestety, osiągają własne cele, nie licząc się z potrzebami innych. Tacy uczniowie są sprytni i trudno ich rozszyfrować.

Mając wiedzę na temat różnych typów uczniów szczególnie uzdolnionych, nauczyciele mogą wnikliwiej ich obserwować, odkrywać i rozwijać talenty. ♦

TRZYNASTY MIESIĄC ROKU

KS. ŁUKASZ PAWŁOWSKI



salezjanin, kierownik oratorium i katecheta w I Liceum Ogólnokształcącym w Rumi, członek Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości

Trwamy w listopadowej zadumie, chodzimy na cmentarze i odwiedzamy naszych zmarłych. Zza chłodnych nagrobków w wyobraźni przemawiają do nas ich głosy, widzimy ich uśmiechnięte oblicza.

Nie możemy już ich przytulić. A chcielibyśmy. Wracają do nas myśli o straconym czasie, że jeszcze tyle nie powiedzieliśmy, tyle nie zrobiliśmy. Temat ten podejmuje w swej poezji Aleksandra Freyer, tegoroczna maturzystka I Liceum Ogólnokształcącego w Rumi, kiedy w wierszu „Trzynasty miesiąc” pisze:

„Wszyscy wiedzą, że w roku jest tylko dwanaście miesięcy
każdy z nas ma swój trzynasty miesiąc
składa się ze zmarnowanych dni
niewypowiedzianych słów
z modlitw błąkających się wśród gwiazd
szczęścia i nieszczęścia
proszę dziękuję przepraszam
jego jej
kocham i nienawidzę
ból żałobny po nieszczęsnych dwunastu miesiącach”.

Listopad jest szczególnym miesiącem, w którym pochylamy się nad czasem, który przeminął. Ten listopad jednak jest szczególny i wyjątkowy, ponieważ obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości. Dlatego wspominamy także naszych zmarłych bohaterów, pamiętamy ich i w ten sposób spłacamy dług wdzięczności: Piłsudski, Dmowski, Daszyński, Korfanty, Paderewski, Witos. Wspominamy także późniejszych żołnierzy walczących na różnych frontach podczas II wojny światowej, obrońców Wybrzeża, Żołnierzy Wyklętych: Inkę, Pileckiego, Żagończyka czy generała „Nila”. Wszyscy oni oraz nasi przodkowie uczyli nas miłości do Ojczyzny. Oni, mówiąc słowami osiemnastoletniej Danuty „Inki” Siedzikówny, „zachowali się jak trzeba” – bronili Polski do końca. Czas, w którym żyli, wielokrotnie wymagał od nich tej największej ofiary – ofiary z życia. To był patriotyzm „dnia wczorajszego”.

Czas upływa – dziś nie ma ich, jesteśmy my. Zatem, czym jest patriotyzm „dnia dzisiejszego”, kiedy

już nie trzeba bezpośrednio walczyć na barykadach o niepodległość? W jaki sposób mamy kształtować postawy dzieci i młodzieży do bycia patriotami dziś? Tutaj pojawia nam się bardzo szerokie pole do działania: obecność dzieci i młodzieży w internecie. Jedną z form uczenia „patriotyzmu dnia dzisiejszego” jest zadbanie o kulturę wypowiedzi w realu i w sieci, gdzie młodym wydaje się, że są anonimowi i często pokazują swoje ciemne oblicze, i wchodzą w rolę hejterów. Dzieje się to nazbyt często, niestety także przy milczącej zgodzie nas – dorosłych, wychowawców i rodziców. Zaskakujące jest to, że kiedy obserwuje się profile młodzieży na Instagramie czy Facebooku, to choć z jednej strony jest w nich pragnienie świata bez nienawiści, bez wrogości i bez fałszu, to z drugiej strony w ich komentarzach bywa, że aż kipi od nienawiści i pogardy.

Warto wciąż zwracać im uwagę, że choć dziś nie musimy przelewać krwi za ojczyznę, to jednak nadal jesteśmy wezwani do tego, aby jej służyć. Jak? Solidnie wypełniając swoje obowiązki, pracując wytrwale, wypowiadając się godziwie w ojczystym języku, czytając literaturę, ucząc się historii, aby nie popełniać błędów przeszłości. Młodzież też powinna mieć świadomość tego, że to, jaka jest dziś, nie tylko buduje dzień dzisiejszy, ale staje się fundamentem jutra i „patriotyzmu dnia jutrzejszego”. Tak jak dziś będą wychowani przez nas młodzi, takimi oni będą wychowawcami dla swoich dzieci w przyszłości. Jest to niezwykła odpowiedzialność wobec historii i przyszłości.

Dlatego patrzmy na nasz patriotyzm nie tylko z perspektywy „wczoraj”, nie patrzmy nawet tylko z perspektywy „dzis”, ale także z perspektywy „jutra”. Przecież bardzo nam zależy, aby tym pokoleniom, które przyjdą po nas, zostawić Ojczyznę w jak najlepszym stanie. Dlatego tak wychowujmy nowe pokolenia, aby jak najmniej musiały żałować „trzynastych miesięcy” straconych chwil swojego życia. ◆

WIELU NIE LUBI HISTORII. Kojarzy się z nudą w szkole. Nie należę do nich. Zawdzięczam to mojemu tacie.

Nie miał wykształcenia. Sporo czytał. W swej pracowni krawieckiej słuchał radia. Z pasją mówił o Polsce. Przy tym celnie wskazywał na przyczyny pewnych zjawisk. Odwoływał się wtedy często do naszej historii. Dla niego historia to była księga życia. W seminarium miałem profesora historii Kościoła, który omawianie wydarzenia zawsze okraszał jego genezą. Drażniło mnie to. Wiedziałem, że tego nie da się „zakuć” jak dat w szkole średniej. To trzeba było rozumieć. Posiedzieć nad tym, poczytać. Tak zacząłem rozumieć dzieje. Przyszła fascynacja historią i przyjaźń z profesorem, która trwa do dziś. Podczas studiów w Rzymie kolejny profesor uporządkował moje fascynacje i wdrożył w tajniki „genetyki” dziejów.

Wspomnienie dorastania do „pokochania historii” rozbudziła we mnie Redakcja „Don Bosco”. Z okazji 100-lecia niepodległej Polski poprosiła o kilka słów komentarza w ramach mojej rubryki. Od razu przyszedł mi na myśl niezwykle szybki rozwój salezjanów w odrodzonej Polsce. Niemal natychmiast po 1918 r. salezjanie otwarli dzieła wychowawcze na terenach dawnego zaboru pruskiego i rosyjskiego. Przyszli tam z Galicji (zabór austriacki), w której prowadzili zakłady w Miejscu Piastowym, Oświęcimiu czy Przemyślu. W 1919 r. ruszyły dzieła w Różanymstoku i Aleksandrowie, a w 1921 r. w Łądzie nad Wartą. Dalszy rozwój salezjanów był tak szybki, że już w 1933 r. mieli w Polsce dwie prowincje.

Korzenie tej historii tkwią mocno w ks. Bosko! Już pod koniec lat 60. XIX w. na Valdocco bywali pierwsi polscy arystokraci (np. książę Paweł Sanguszko). W latach 80. Polacy spotykali ks. Bosko w Cannes i w Paryżu. W stolicy Francji ks. Bosko był gościem księcia Władysława Czartoryskiego. Omawiano wtedy ewentualne przybycie salezjanów na ziemię polskie. Nasi rodacy pisali listy do ks. Bosko. Zachowało się ich 190. Jeden zawiera takie wołanie: „Polska upada do stóp Maryi Wspomożycielki z Turynu. Kiedy wreszcie zostaną zerwane nasze kajdany?”. W kilku innych proponowano pomoc w osadzeniu salezjanów w Warszawie, Krakowie i Odessie. Polacy wspierali też material-

nie dzieło ks. Bosko. W 1884 r. pieniądze nadesłane z Kongresówki zapewniły przetrwanie kryzysu ekonomicznego w oratorium. Księżna Katarzyna Adamowa Potocka wspierała ofiarami budowę kościoła Serca Jezusowego w Rzymie. Osobę ks. Bosko i jego dzieło przybliżał Polakom „Biuletyn Salezjański”. Po 1879 r. francuska wersja pisma była przemycana na tereny zaborów. Propagowało ono działalność „Pomocników Salezjańskich”. W ich szeregach znalazło się wielu Polaków. Jeszcze za życia ks. Bosko pod zaborami pojawiło się kilka jego biografii. Pod wpływem tych informacji do Turynu zaczęli napływać polscy kandydaci do zgromadzenia salezjańskiego. Wśród nich byli książę August Czartoryski, Bronisław Markiewicz i Wiktor Grabelski. Fama pierwszego z nich przyciągnęła do ks. Bosko całą rzeszę młodych Polaków. Ks. Markiewicz w 1892 r. jako salezjanin rozpoczął działalność w Miejscu Piastowym. Ks. Grabelski został wychowawcą pierwszej generacji polskich salezjanów, która wstąpiła do zgromadzenia we Włoszech.

— // —
WSPOMNIENIE DORASTANIA DO „POKOCHANIA HISTORII” ROZBUDZIŁA WE MNIE REDAKCJA „DON BOSCO”.

— // —
 Kształcono ich w Turynie, Ivrei, San Benigno, a od 1894 r. w szkole dla Polaków w Lombriasco. Bardzo dbano tam o polskość i wychowanie patriotyczne. To wychowankowie tych szkół jako salezjanie (np. August Hlond, Jan Świerc, Jan Bujar) i nie tylko (wydawca J. Hermann) dali podwaliny dzieła ks. Bosko w Galicji, a potem przenieśli je w inne części odrodzonej Polski. Znaczna ich grupa trafiła na misje, zwłaszcza do Ameryki Łacińskiej. Niektórzy z nich opiekowali się tam emigrantami z Polski. Po 1918 r. kilkunastu wróciło do ojczyzny. Wszyscy oni mają swe korzenie w ks. Bosko. Bez niego, bez jego ukochania Boga i młodzieży, bez jego oddania i przykładu, który pociąga, nie byłoby salezjańskiego wkładu w rozwój odrodzonej Polski. ♦



fd. archiwum

KS. MAREK CHMIELEWSKI
 salezjanin, dr teologii duchowości

Ze skrzydłami orta u ramion

W DZIECIŃSTWIE (...), na początku Ojczyzna jest blisko, na wyciągnięcie ręki. Dopiero później rośnie, krwawi, boli – pisał T. Różewicz. Co jest w nas – Polakach – takiego, że wciąż nam warto cierpieć dla niej?

W jakim celu wspominamy stulecie niepodległości po 123 latach niewoli? Dlaczego wymagamy od dzieci czterech zwrotek hymnu i uczymy je wiersza W. Bełzy: „Kto ty jesteś? – Polak mały. (...) Czym ta ziemia? – Mą ojczyzną. Czym zdobyta? – Krwią i blizną”. Łatwo znaleźć odpowiedź u naszych wieszczów, tak przecież bliskich prorokom. Bo, czy nie prorocze jest na przykład zdanie C.K. Norwida: „Przeszłość – to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”. I czy nie jeden z nas, w chwilach rozterki, nie przyzna mu racji, gdy pisze: „Niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą – daj im skrzydła u ramion, a zamiatac pójdą ulice skrzydłami”?

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu; Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna, Szli dalej krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!” Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka, Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”.
(J. Słowacki)

Ks. Piotr Skarga zapewne nie znał Słowackiego, lecz w Kazaniach sejmowych jasno określał, jakie to „królestwo ma uczynić Pan Bóg z ludu wyzwolonego”: „Gdy Pan Bóg wywiódł lud swój z Egiptu i niewolej onej ciężkiej na wolność, uczynić sobie z nich chciał królestwo i Rzeczpospolitą, porządkiem, urzędem i prawy dobrze osadzone i postanowione. I mówił tak do nich przez Mojżesza: Exod. 19 [4-6]: «Widzieliście, com uczynił Egipcjanom, a jakom was nosił na skrzydłach orlich i sobiem was przywłaszczył. Jeśli tedy słuchać głosu Mego i przestrzegać przymierza abo umowy mojej z wami będziecie, ja was za swoje dziedzictwo nad inne narody mieć będę»”.

Do dziś dociera do nas ta analogia historii Polski z dziejami narodu wybranego, wraz z wezwaniem do zachowania bezkompromisowej wierności Bogu. Bp I. Krasicki, poeta czasów, gdy Polska zniknęła z mapy świata, pisał, że „świętą miłość kochanej Ojczyzny czują tylko umysły pocziwe”, a Karol Wojtyła, także poeta – świadek wyjścia Polski zza żelaznej kurtyny, już jako papież wołał niezwykle podniosło i mocno w czasie pielgrzymki do kraju

w 1991 r.: „To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć!”. „A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą Ojczyźnie” (J. Kochanowski).

Zachowujemy pamięć o wielkich dziełach Bożych, o ludziach, którzy „Bóg, Honor, Ojczyzna” wypisali w jednej linijce własnego serca. Takich jak „Krzyś” Baczyński, poległy w pierwszych dniach warszawskiego powstania:

Obłoki górą płyną (...)
a w dole jest Ojczyzna – to, co się nie nazywa,
to, co jest przypomnieniem najdalszych cichych lat,
to, co w oku łza, przez którą widać świat,
i to, co w sercu sen i nawałnice rąk. (...) Ojczyzna moja tam, tam jest i tak daleka, jak jest podana dłoń człowieka dla człowieka. Ojczyzna moja tam, gdzie zboża niosą wiatr i gdzie zielony krąg zamyka pierścień Tatr, i gdzie jak posąg złoty morze wygina łuk, i człowiek, gdy z człowieka przemawia żywy Bóg.
(K.K. Baczyński)

Miłość Ojczyzny jest naszym prawem (Amor patriae nostra lex – napis na frontonie Biblioteki Krasińskich w Warszawie). „Ojczyzna jest moim domem. Mnie w udziale dom polski przypadł. To – Ojczyzna. A inne kraje są hotele” – wyzna J. Tuwim. I na koniec coś specjalnie dla nas – rodziców i pedagogów:

Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei I przed narodem niosą oświaty kaganiec; A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!
(J. Słowacki). ♦

“
PAPIEŻ WOŁAŁ NIEZWYKLE
PODNIOSŁE I MOCNO W CZASIE
PIELGRZYMKI DO KRAJU W 1991 R.:
„TO JEST MOJA MATKA, TA OJCZYZNA!
TO SĄ MOI BRACIA I SIOSTRY!”



S. BERNADETTA RUSIN
katechetka, dr teologii duchowości,
pracuje w Szkole Podstawowej nr 2,
im. Janusza Korczaka w Nowej
Rudzie, przygotowuje dzieci do
przyjęcia I Komunii św., opiekuje
się scholą „Załoga Boga”

PIOTR LEGUTKO



dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

Dokonali WYBORU

POLSKA BYŁA W ICH SERCACH, bo tak ich wychowano, bo w jej cieniu dorastali. Nie mieli telewizji ani internetu, karmili wyobraźnię literaturą, opowieściami o losach rodziców i dziadków.

Jak to się stało, że do błękitnej armii tworzonej w trakcie I wojny światowej przez generała Hallera przypłynęło ze Stanów Zjednoczonych kilkanaście tysięcy młodych ochotników? Dlaczego chcieli się bić o wolną Polskę, choć wielu z nich po polsku potrafiło powiedzieć zaledwie kilka słów? Dlaczego w obronie polskiego Przemysła i Lwowa ginęli kilkunastoletni chłopcy? Skąd brał się tamten entuzjizm i gotowość ponoszenia wszelkich ofiar dla Ojczyzny?

To nie są tematy rozprawek szkolnych, ale pytania fundamentalne. Nie tylko dla zrozumienia tego, co wydarzyło się sto lat temu, ale także wcześniej i później. Odpowiedź na te pytania jest ważna i teraz, wszak polski los jest nam wszystkim dany i zadany. Można oczywiście próbować przed nim uciekać, wzruszać ramionami, ale rozbicie termometru nie oznacza, że na pewno unikniemy gorączki. Można śpiewać (jak Maria Peszek) „sorry Polsko, nie oddałabym za ciebie ani jednej kropli krwi”, ale to tylko pewna poza i deklaracja, bo „tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”. Nie są nam obojętne wybory naszych rówieśników sprzed lat, tak jak nie jest nam obojętne, skąd pochodzimy. Każdego przecież ciekawi, kim byli jego pradziadkowie, to wręcz pewna moda.

Z pasją budujemy swoje drzewa genealogiczne, szukamy korzeni, powstają użyteczne do tego narzędzia i aplikacje. Efekty są wciągające, często zaskakujące, dają do myślenia, otwierają kolejne drzwi. Tak jak świadomość „obciążeń genetycznych” może bardzo pomóc w unikaniu poważnych chorób, tak wiedza o decyzjach podejmowanych przez naszych przodków stanowi istotną część naszej tożsamości. Ktoś powie: co ja mogę mieć wspólnego z Lwowskimi Orłętami czy warszawskimi powstańcami?

To były inne czasy, ekstremalne, niedające się w żaden sposób porównać z drugą dekadą XXI wieku. Czy rzeczywiście? W końcu wielu tamtych chłopców mogłoby podobnie myśleć o Polsce, która przecież nie istniała na mapach od 120 lat! Też mogli pytać: co nam do konfederatów barskich czy powstańców Kościuszki? Nie pytali, bo Polska była w ich sercach, bo tak ich wychowano, bo w jej cieniu dorastali. Nie mieli telewizji ani internetu, karmili wyobraźnię literaturą, opowieściami o losach rodziców i dziadków. To ich kształtowało. Zwiedzający Muzeum Powstania Warszawskiego patrzą w oczy swoich rówieśników uśmiechających się z wielkoformatowych zdjęć. A obok widzą swoje odbicie w lustrze. W naturalny sposób rodzi się pytanie: a co ja bym zrobił, będąc na ich miejscu? Zagłębiając się w pojedyncze historie powstańców, czytając pamiętniki legionistów odkrywamy zarówno emocje, wzruszenia, tęsknoty bardzo nam odległe, jak i zachowania jakże bliskie i podobne. To mogliby być nasi koledzy, więcej, bardzo chcielibyśmy mieć takich kolegów. Imponuje nam ich styl, odwaga, wyznawane zasady. Mówiąc krótko: jest do kogo równać. I głupio byłoby tak po prostu zignorować ich ofiarę. Coś im jesteśmy winni. Warto o historii rozmawiać w takich właśnie kategoriach. Przecież nam jest łatwiej, bo mamy wehikuł czasu, jakim są nowoczesne media. Stare fotografie ożywają na małym lub wielkim ekranie, powstają pierwsze filmy w technologii wirtualnej rzeczywistości, które dostarczają złudzenia obecności na polu bitwy czy w powstańczych kanałach. To się działo naprawdę i wcale nie tak dawno. I działo się „po coś”. Niepodległość odzyskaliśmy za ogromną cenę, by jakże szybko ją stracić. Kolejne pokolenie znów o nią walczyło, potem następne. Teraz skarb wolności jest w naszych rękach. To poważna sprawa.

Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego pytany, czy nie czuje niesmaku patrząc, jak koszulki ze znakiem Polski Walczącej noszą jakieś podejrzenie wyglądające „typki” odpowiada: „Nie, bo mocno wierzę, że identyfikując się z tym symbolem prędzej czy później zrozumieją, jak poważnego dokonali wyboru, jakie wiąże się z nim konsekwencje”. ◆

“
NIEPODLEGŁOŚĆ ODZYSKALIŚMY
ZA OGROMNĄ CENĘ, BY JAKŻE
SZYBKO JĄ STRACIĆ.”

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

kler klerykalizm

AFERA, jaką wywołał film „Kler” Wojciecha Smarzowskiego pokazuje, że w Polsce – i to zarówno wśród wierzących, jak i niewierzących, praktykujących, jak i niepraktykujących – mamy problem z klerykalizmem (którego rewersem pozostaje antyklerykalizm).

To właśnie on sprawia, że traktujemy księży inaczej niż świeckich, stawiamy przed nimi wymagania, których nigdy nie przyszłoby nam do głowy stawiać psychologom, nauczycielom czy rodzicom. Jakby tego było mało wciąż przekonujemy, że są oni jakoś zasadniczo odmienni od pozostałych wiernych, że w związku z tym powinni radykalnie odmiennie żyć i funkcjonować.

Kapłaństwo jest skarbem przechowywanym w naczyniach glinianych, jest darem nigdy niezasłużonym, i wobec którego każdy jest niegodny, i że jest ono raczej wyzwaniem niż powodem do chwały. Poza tym zaś kapłan jest takim samym biednym grzesznikiem, jak my wszyscy, słabym, upadającym, potrzebującym wsparcia, modlitwy, towarzyszenia, spotkania. Jeśli sam o sobie myśli co innego, jeśli wierzy w klerykalne mity, to można mu tylko współczuć, ale nie należy tego przyjmować jako wyrazu nauczania Kościoła.

Dlatego odpowiedzią na bejsbolowy antyklerykalizm nie powinien być ślepy klerykalizm. Księża nie są ani tacy, jak z filmu Wojciecha Smarzowskiego, ani tacy, jak z memów, jakie są na nie odpowiedzią (przedstawiających jako normę w Kościele św. Maksymiliana M. Kolbego, Jana Pawła II czy Jerzego Popiełuszkę). Ogromna większość kapłanów jest gdzieś między tymi dwoma biegunami: grzeszy, ale powstaje, stara się zmieniać swoje życie. Lekarstwem na antyklerykalizm nie mogą więc być klerykalne opowieści. Odpowiedzią jest – i tak było zawsze – prawda o katolickim rozumieniu kapłaństwa. A to jest takie, że grzeszni, czasem nawet bardzo grzeszni i jednocześnie bardzo zwyczajni ludzie zostali wybrani przez Boga, by przez nich – ale zawsze w osobie Jezusa Chrystusa – dokonywać przeistoczenia i odpuszczać grzechy. To zaś się dzieje poza ich moralnością (choć oczywiście dla ich zbawienia, a także dla skuteczności ich ewangelizacji lepiej, gdy do świętości zmierzają), to znaczy, że nawet najbardziej grzeszny ksiądz dokonuje mocą Ducha Świętego przeistoczenia

i odpuszcza grzechy. To jest wielka prawda o katolickim kapłaństwie i to jest wielka nadzieja dla każdego z nas. My także, jeśli zmierzamy do Boga, to nie swoją siłą, nie swoją mocą, nie swoim zaangażowaniem, a mocą Bożą. Nie, nie oznacza to, że nie poznałem świętych kapłanów – poznałem; tak jak poznałem kapłanów zdecydowanie nieświętych, bucowatych czy wręcz paskudnych. To zresztą dokładnie tak samo jak z katolikami świeckimi, a także z ewangelikami, prawosławnymi, buddystami i ateistami. I dokładnie tak jak niektórzy księża, tak samo świeccy, a czasem niewierzący prowadzili mnie do wiary. Do wiary, której dawcą jest zawsze ostatecznie Jezus, nawet jeśli posługuje się ludźmi.

Ale warto też zauważyć, że księża stali się – za sprawą filmu „Kler” – wygodnym kozłem ofiarnym. Jeśli ktoś chce mi wmówić, że tylko wśród duchownych są mali pazerni karierowicze, ludzie szukający w seksie ukojenia swoich problemów, zdradzający swoje powołanie, hipokryci itd. – to jest naiwny albo ma bardzo złą wolę.

Grzech dotyka nas wszystkich, jedni mają mniej pod górkę, inni bardziej (ale nie jest to często nasza zasługa) i sakrament niczego w tej sprawie nie zmienia. Gdyby tak było, to małżonkowie (a przypomnę, że my również jesteśmy połączeni sakramentem, w niczym nie mniejszym ani nie gorszym niż kapłaństwo, i także takim, który jest drogą do nieba) też byliby dzięki samemu sakramentowi święci, a chrześcijanie – z mocy chrztu – doskonali moralnie. Tak jednak nie jest. Jeśli więc teraz atakuje się księży, zakonników, oskarża o zbrodnie niemal powszechne (tak, bo hipokryzja, przemoc w relacjach, wykorzystywanie seksualne, skąpstwo i zdzierstwo są powszechne) to robi się z nich kozły ofiarne. Można powiedzieć, że trochę taka jest rola kapłana i chrześcijanina. Można, ale przynajmniej nie udawajmy, że robimy oczyszczenie, a powiedzmy wprost, że chodzi o to, by oczyścić się samemu ze swoich grzechów poprzez ich przerzucenie na innych i uznanie, że jedynie on jest ich nosicielem. ♦



DZIŚ IDĘ WALCZYĆ, MAMO

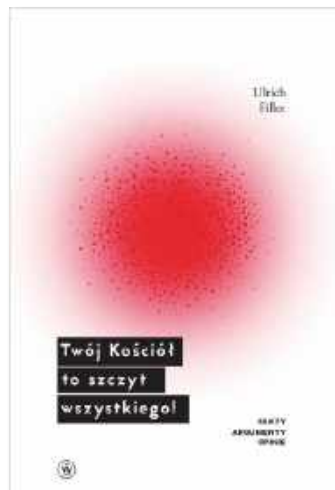
Wydawnictwo AA

Książka, nawiązująca tytułem do wiersza młodego poety i żołnierza Józefa Szczepańskiego „Ziutka”, poległego w Powstaniu Warszawskim, przedstawia wybrane postaci z panteonu polskich dzieci, czyli tych najmłodszych Polaków, którzy z miłości do Ojczyzny stawali w obronie ojczystego języka, wiary i niepodległości.

W walce o te wartości byli gotowi do największych poświęceń, aż do ofiary życia. Są wśród nich kilkunastoletni powstańcy styczniowi, strajkujący uczniowie we Wrześni, nieletni legionści Józefa Piłsudskiego, Orłęta Lwowskie i przemyskie, obrońcy Płocka w 1920 i Grodna w 1939, powstańcy warszawscy, Żołnierze Wyklęci, polegli w Poznaniu w 1956 i zabici przez komunistów w stanie wojennym.

Choć najczęściej szli walczyć wbrew woli dorosłych, dali świadectwo niezwykłego poświęcenia oraz umiłowania Polski. Dlatego jesteśmy im winni pamięć i wdzięczność, szczególnie w roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Przed rozmiarem poświęcenia, przed wielkością ceny, jaką najmłodszy płacił za niepodległość Ojczyzny – jak mówił św. Jan Paweł II – należy w milczeniu skłonić głowę. „W płaceniu tej ceny byli, być może, rozrzutni, ale ta rozrzutność była zarazem wspaniałomyślnością. Kryła się w niej jakaś odpowiedź na to wezwanie, które przyniósł Chrystus, przede wszystkim własnym przykładem, oddając życie za braci: >Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich<”.

Książka została zilustrowana rysunkami 16-letniego Franciszka. Dziecięce twarze nastoletnich bohaterów przemawiają bardziej do wyobraźni niż słowo pisane.



TWÓJ KOŚCIÓŁ TO SZCZYT WSZYSTKIEGO! FAKTY – ARGUMENTY – OPINIE

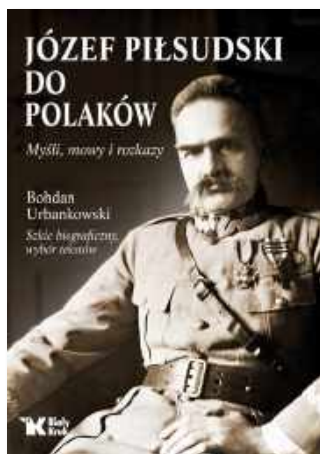
Wydawnictwo Salezjańskie

Fragment książki, który dobrze charakteryzuje jej treść: „W Kolonii często opowiada się następujący dowcip: Znajomy już od dłuższego czasu nie widuje kolegi w kościele. Wreszcie któregoś dnia, spotykając go na ulicy, pyta: – Nie wierzysz już w Boga, Matkę Bożą i aniołów? – Owszem – odpowiada kolega – personel latający jest całkiem

w porządku, i w niego wierzę. Mam jednak problem z obsługą naziemną. Problemy z >obsługą naziemną< – również Kościół Boży to ludzie powołani wprowadzić do świętości, lecz czasem dalecy od tego ideału, ku zgorszeniu bliźnich. Być może właśnie w wyniku często gorzkich doświadczeń zrodził się slogan: >Jezus tak – Kościół nie!<. Tylko czy może istnieć chrześcijaństwo bez Kościoła?!”.

Książka niemieckiego autora stanowi cenne pismo apologetyczne Kościoła katolickiego i daje odpowiedzi na krytyczne pytania oraz najczęściej wysuwane zarzuty. Procesy czarownic, wyprawy krzyżowe, nieomylność papieża czy też katolicka etyka seksualna – w tej książce autor nie unika stawienia czoła żadnej z trudnych kwestii. Konfrontuje fakty z utartymi stereotypami, obnaża półprawdy i błędy.

A oto kolejny fragment: „Większości z nas nieobca jest mniej więcej taka sytuacja: siedzimy swobodnie w gronie przyjaciół i prowadzimy luźne rozmowy, gdy nagle pada hasło >Kościół< i natychmiast obecni w towarzystwie >dobrzy< katolicy muszą poczuć się współwinni odkrytych w nim domniemych skandali i wykroczeń. Biada też, jeśli od razu nie wyrażą skruchy i nie złożą samokrytyki! >Ten Kościół to szczyt wszystkiego!<; >A co było w czasie wypraw krzyżowych?<; >Po co papież zagląda do czyjejś sypialni?!<”. Kto ma odwagę, by w ferworze dyskusji stanąć w obronie Kościoła i wiary, temu przyda się nieco fachowej wiedzy i przekonujące argumenty. Zebrano je w tej publikacji, która na konkretne pytania udziela rzetelnych odpowiedzi.



DO POLAKÓW. MYŚLI, MOWY I ROZKAZY

Wydawnictwo Biały Kruk

To wybór najważniejszych opinii Józefa Piłsudskiego dotyczących naszej historii, polityki, charakteru i mentalności narodowej. Zebrane tu zostały niebywale trafne, nieraz nawet bulwersujące obserwacje i wnioski, które nic nie straciły na aktualności. Książka okazuje się zadziwiającym komentarzem do obecnych

wydarzeń w naszym kraju, tak jakby Marszałek dziś obserwował nasze życie polityczne i społeczne. Myśli Piłsudskiego pochodzą z całego okresu jego niezwykle barwnego życia – od czasów PPS-owskiej konspiracji, przez działalność strzelecką, Legiony Polskie, wojnę polsko-bolszewicką, przewrót majowy, aż po ostatnie lata.

Marszałek odwołuje się często do wybitnych postaci polskiej i europejskiej kultury oraz historii. Opinie jego przyjmują formę maksimum lub dłuższych wypowiedzi, a całość przybiera znakomitą szatę literacką.

Wyboru dokonał wybitny znawca postaci i dorobku Piłsudskiego, a zarazem świetny pisarz (autor przeszło 50 książek!), Bohdan Urbankowski. Poprzedził zbiór bogatym i błyskotliwym szkicem biograficznym Marszałka. Książka została wyróżniona nagrodą Książki Miesiąca przez Magazyn Literacki „Książki”.

FILM, KTÓRY URATOWAŁ DZIECKO



▲ Myśle, więc jesteś, Małgorzata Kulaszewicz



▲ Człowiek to nie produkt – nie ma terminu ważności, Dorota Solarska



▲ Pomaganie uskrzydla, Hanna Kozakiewicz



▲ Nie pozbawiaj życia na starcie, Kinga Bednarz

Prawie 20 tysięcy prac nadesłano do tej pory na młodzieżowy konkurs pro-life. Wśród nich amatorski film z fikcyjnym scenariuszem, który uratował prawdziwe dziecko. Czym tym razem zaskoczy nas młode pokolenie obrońców życia człowieka? XV edycja Konkursu im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” już trwa. Organizatorzy czekają na prace do 31 stycznia 2019 r.

– Nastolatki z Częstochowy nakręciły film konkursowy pt. Wzór – opowiada Magdalena Guziak-Nowak, jedna z organizatorek konkursu. – Jego bohaterami są małżonkowie, między którymi dochodzi do kłótni. Mąż jest żołnierzem i wyjeżdża na misję pokojową, zanim zdąży się dowiedzieć, że jego żona jest w ciąży. Kilka tygodni później kobieta odkrywa, że choruje na białaczkę i musi wybierać, która walka będzie priorytetowa – o nią czy o dziecko. Po tym, jak film nastolatków trafił do internetu, odezwała się do nich mama z Białegostoku. Powiedziała, że dzięki niemu nie zdecydowała się na aborcję – mówi Guziak-Nowak, dyrektor projektów edukacyjnych Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka.

Konkurs Pomóż ocalić życie bezbronnemu to młodzieżowy komentarz nie tylko do aborcji. Nastolatki bardzo szeroko interpretują konkursowe hasło, podejmując w swych pracach wszystkie aktualne zagadnienia bioetyczne, jak antykoncepcja, aborcja, in vitro czy eutanazja. Coraz więcej prac dotyka problematyki kresu życia, nie brakuje też wątków patriotycznych i promocji idei adopcji. – Dla młodzieży konkurs jest okazją do zaprezentowania swojego talentu i pretekstem do tego, by zgłębiać zagadnienia bioetyczne. Nam, dorosłym, daje konkretną informację o tym, jak myśli młodzież, jakich argumentów używa w swoich dyskusjach, co jest dla niej wartością. Z pedagogicznego punktu widzenia to naprawdę cenna wiedza – przekonuje Magdalena Guziak-Nowak.

Konkurs odbywa się w trzech kategoriach: literackiej, plastycznej i multimedialnej, a na laureatów czekają nagrody finansowe. Za zajęcie pierwszego miejsca w każdej kategorii finaliści otrzymają po 1000 zł. – Ktoś mógłby powiedzieć, że powo-

dem dużego zainteresowania konkursem (w poprzednich edycjach nadesłano już prawie 20 tys. prac) są pieniądze. Jestem jednak przekonana, że nie to jest główną motywacją, ale idea – przekonuje organizatorka. – Jeśli laureatka konkursu literackiego mówi, że chciała zachęcić ludzi, aby nie pozbywali się dzieci jak rzeczy, to przypisanie jej tylko motywacji finansowej byłoby bardzo krzywdzące. Z kolei dziewczyna, która otrzymała nagrodę za zaprojektowanie strony internetowej, powiedziała, że mogła ją zgłosić do konkursu już rok wcześniej, ale chciała, żeby była lepsza, więc postanowiła dłużej nad nią popracować i wystartowała dopiero rok później. Także twórcy zwycięskich filmów przyznają, że kręcenie ich trwało kilka tygodni – dodaje.

Patronem konkursowych zmagania jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, którego nazywano „obrońcą kołyski”. Jako duszpasterz służył zdrowia spotykał się z lekarzami, pielęgniarkami, położnymi i studentami medycyny. Pomagał finansowo i organizacyjnie samotnym matkom i młodym dziewczynom w ciąży, które wahały się, czy urodzić dziecko. Przygotowywał paczki żywnościowe i wyprawki niemowlęce, rozdawał lekarstwa. Mówił, że „Zadaniem Kościoła jest nie tylko teoretyczne głoszenie świętości życia, prawa do życia nienarodzonych, lecz także praktyczna obrona tego prawa”.

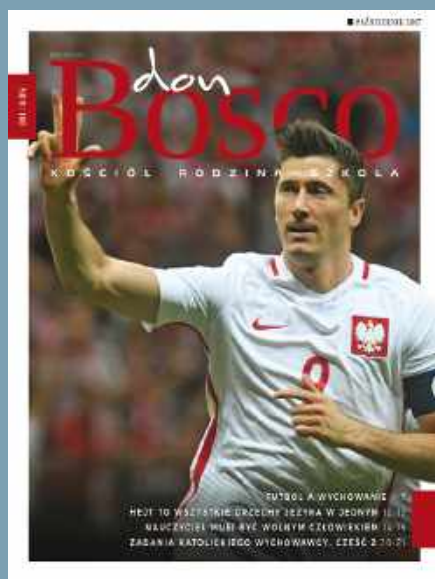
Organizatorem konkursu jest Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka z siedzibą w Krakowie. Stowarzyszenie powstało w 1999 r. Jego misją jest edukacja w zakresie pro-life oraz szeroko rozumiana ochrona życia. Organizacja obejmuje pomocą materialną potrzebujące kobiety w ciąży, samotnych rodziców oraz rodziny podejmujące trud wychowania niepełnosprawnego dziecka. Ponadto wspiera rodziców spodziewających się narodzin chorego dziecka, pomagając w jego jak najlepszej diagnostyce. Prace konkursowe wraz z arkuszem zgłoszeniowym prosimy przysyłać pod adres:

POLSKIE STOWARZYSZENIE OBROŃCÓW ŻYCIA CZŁOWIEKA

ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków
Termin nadsyłania prac: 31 stycznia 2019 r.

Szczegóły: www.pro-life.pl

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



Wspierając materialnie
DON BOSCO
dowolną kwotą:

Pomagacie ubogiej młodzieży
w Polsce i krajach misyjnych,
uczestniczycie w misji wychowania
i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca
odprawiamy mszę świętą
w intencji ofiarodawców przez
wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne
BÓG ZAPŁAĆ za waszą
modlitwę oraz każdą ofiarę.

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



Towarzystwo Salezjańskie Inspektoria Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Przyłącz się
DO MODLITWY
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję:
www.donbosco.pl/modlitwa